

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Prace docentów Wydziału Teologicznego Uniw. Jagiell. w r. 1925.

1.

X. Grzelak Władysław Dr, *Nauka chrystologiczna papieża Gelazego I (492—496). Studium historyczno-dogmatyczne* [Wydawnictwa „Przeglądu Teologicznego“ Serja C. Rozprawy naukowe XII]. We Lwowie, nakł. Towarzystwa „Biblioteka Religijna“ im. X. arcyb. Bilczewskiego, 1925. m. 8^o str. 101 i 1 nlb.

Niewielka to jest rozmiarami, zwłaszcza dla tych, co łokciem mierzą prace naukowe, rozprawa o nauce chrystologicznej papieża Gelazego I, napisana w lipcu u. r. a wydana w połowie lutego h. r.; ale doborem tematu, układem i przedstawieniem, tudzież wynikami, jakie przynosi, wychodzi ponad przeciętną miarę mizernego u nas piśmiennictwa teologicznego, na polu zaś studjów historyczno-dogmatycznych jest rzetelnie badawcza, pod wielu względami zupełnie nowa i prawdziwie cenna, naogół wzorowa.

Dobór tematu jest trafny. W badaniach chrystologicznych zagranicą, z których ostatnią jest 20-stronicowa rozprawka Adolfa Harnacka o autentyczności fragmentów Pawła ze Samozaty, zamieszczona w roku ubiegłym w rozprawach berlińskiej Akademji Umiejętności (*Sitzungsberichte d. Preuss. Akad. d. Wiss., Phil.-hist. Kl.* 1924, 22), niema wogóle, a w szczególności po stronie naszej, katolickiej, niema jeszcze opracowania monograficznego chrystologii papieża Gelazego. Przynosi je dopiero X. Dr Grzelak, docent teologii fundamentalnej w Uniwersytecie Jagiellońskim, najbardziej z teologów naszych do podjęcia tego zadania przygotowany i powołany dotychczasowemi swemi studjami o pismach wybitnego tego i mądrego papieża, który krótko rządził Kościołem (lat 4), ale wielką i trwałą zostawił po sobie w jego dziejach pamięć.

Historycy dogmatów zajmowali się jedynie osobliwem i wielu dzisiaj gorszającym wypowiedzeniem się tegoż papieża o tajemnicy przeistoczenia eucharystycznego, iż sakrament, który bierzemy ciała i krwi Chrystusowej, jest rzeczą boską, ale nie przestaje w nim być substancja albo natura

chleba i wina (*divina res est... et tamen esse non desinit substantia vel natura panis et vini*. Tract. III c. 14 ed. A. Thiel, *Epistolae Romanorum pontificum genuinae et quae ad eos scriptae sunt a S. Hilario usque ad Pelagium II*. T. I: *A S. Hilario usque ad S. Hormisdam ann. 461—523* [Brunsbergae MDCCLXVIII] 541 ob. J. Tixeront *Histoire des dogmes dans l'antiquité chrétienne*. III: *La fin de l'age patristique 430—800*. 5-ème ed. [Paris 1922] 378/9). Autor nasz ujmuje całą naukę chrystologiczną tegoż papieża, a wyłącza ją w trzech zwartych z sobą rozdziałach.

Pierwszy jest wstępny, objaśniający. Daje on poznać, jak tytuł jego opiewa (str. 9/24) „*Błędne nauki Nestorjusza i Eutychesa*“, na tle przeciwieństwa w nauce chrystologicznej między dwoma szkołami teologicznymi na Wschodzie w wieku V-tym, antjocheńską i aleksandryjską, zrazu w dwóch głównych ich przedstawicielach, Nestorjuszu i św. Cyrylu aleksandryjskim, a niezadługo w trzecim, Eutychesie archimandrycie konstantynop., którego ci dwaj zrodzili. Czytelnik polski dowiaduje się przytem wcale dokładnie o stanie obecnym badań na Zachodzie w spornej sprawie doktryny Nestorjusza z okazji nowego wydania przed 20 laty fragmentów pism jego, czy była ona prawowierną czy też raczej błędną, i w czym tkwi jej herezja. Autor określa ją zgodnie ze zdaniem Tixeront'a i Jugie'go, iż Nestorjusz przyjmuje dwie osoby w Chrystusie (*πρόσωπον φυσικόν* i *τῆς ἐνώσεως*), mające każda z nich subsystemę w sobie samej, obydwie zaś połączone są moralnie a nie substancjalnie; poczem przechodzi do głównego zagadnienia, jakie sobie postawił, mianowicie co papież Gelazy mówi i sądzi o chrystologii nestorjańskiej jako też eutychjańskiej, która jest jej przeciwieństwem, a nadto mimo różnicy zasadniczej jakie podobieństwo, jaka zgodność wedle Gelazego istnieje między nimi i między obu herezjarchami, Eutychesem a Nestorjuszem.

Szczegółowa treść nauki Gelazego, który zwalcza ich obu, oraz sposób i metoda obrony nauki katolickiej przez niego jest przedmiotem drugiego a głównego i najobszerniejszego rozdziału rozprawy p. t. „*Nauka Gelazego o osobie Chrystusa*“ (str. 25/80). Rzecz tę zasadniczą autor na cztery §§ rozdzielił. W *uwagach wstępnych* (§ 1) wskazuje pismo Gelazego, zawierające wykład i obronę nauki jego chrystologicznej. Są to traktat *3-ci seu Gelasii episcopi Romani de duabus naturis in Christo adversus Eutychem et Nestorium*, oraz dwa listy przeciw herezji eutychjańskiej: 7-my do biskupów Dardanii (prowincji Illyryku, między Dalmacją a Tracją, Macedonją z południa a Dunajem od północy, gdzie są stare stolice biskupie Scopi i Naissus = Nisz) i 43-ci do biskupów Syrii w patriarchacie antjocheńskim. Charakterystyka wywodów Gelazego przez autora jest trafna, iż w swym traktacie zwalcza obu herezjarchów, nie każdego z nich osobno, lecz rozprawia się z nimi równocześnie, podkreślając wobec Eutychesa pozostanie (permanencję) obydwóch natur, a wobec Nestorjusza ich istnienie już w samym poczęciu, a więc i natury boskiej (str. 27).

W § 2 *Dwie natury w Chrystusie* autor nie poprzestaje na zestawieniu i wyłączeniu dowodów, rozsianych na różnych miejscach traktatu Gelazego, w tym przedmiocie o dwojakości natur w Chrystusie, ani też

na określeniu jego terminologii, żeby tylko wspomnieć, co np. Gelazy rozumie przez *proprietas* (ἰδιότης) obu natur w Chrystusie, t. j. nietylko ich właściwości, przymioty, lecz zarazem samą substancję z jej właściwościami, tak że *natura*, *substantia*, *proprietas naturae* są wyrażeniami u Gelazego identycznymi (str. 33/4 i 71). Autor sięga głębiej: spostrzega i wykazuje podobieństwo dowodzenia zwłaszcza na polu skrypturystycznym między Gelazym a największymi jego poprzednikami w walce z monofizyctwem, Leonem W. i Teodoretom z Cyru. Szczególniej argumentacja tego ostatniego uderza autora nadzwyczajnym pokrewieństwem z wywodami Gelazego. Z tem spostrzeżeniem autora najzupełniej trzeba się zgodzić. Mam jednak pewien żal do niego, iż za wysoko rozumie o teologach naszych i ewentualnych czytelnikach jego tej rozprawy, bo nie objaśnia ich wcale, co to za dzieło Teodoreta Ἐρανοστής, jaki to dialog, którego tok myśli przytacza z cytatami z niego czysto greckimi (str. 40 i nast.). Same teksty te greckie, zarówno tutaj jak i poniżej (str. 61 i nast., 87 i nast.), nie wystarczają czytelnikowi polskiemu, należało je przywieść także w przekładzie polskim lub łacińskim; dialog zaś Teodoreta Eranistes określić przynajmniej rudymentalnie jako dzieło wielkiego antjocheńczyka przeciwko monofizyctwu z r. 447, napisane w formie dialogu w trzech księgach między prawowiernym a monofizytą, występującym tutaj w postaci żebraka lub wielokształtnej osoby, aby przez to napiętnować doktrynę monofizycką, jako uzebraną od różnych dawniejszych heretyków i herezję wielokształtną, stąd tytuł dzieła Ἐρανοστής ἦτοι πολυμορφος, które to dzieło, jak zresztą autor zaznacza, jest prawowierne w wykładzie nauki chrystologicznej.

Doniosłe a wynikające z poprzedniego rozważa autor pytanie w § 3 *Jedność osoby w Chrystusie*: „czy w nauce Gelazego występuje Chrystus rzeczywiście jako jedna osoba“, i bada dokładnie, w jakim znaczeniu Gelazy używa powtarzanej często przez siebie formuły, »że Chrystus jest jeden i ten sam, jedna i ta sama osoba (*unus atque idem, una eademque personā*)“; używali jej również antjocheńczycy i nestorianie, acz ostatecznie wyznawali dwuosobowość w Chrystusie. Opanowanie całkowite traktatu Gelazego i doskonała znajomość terminologii jego teologicznej, jak i jego przeciwników monofizyckich, pozwala autorowi z pod osłony wyrażen niezawsze jasnych, a czasem nawet dwuznacznych, wydobyć myśl i lokucję katolicką Gelazego w polemice z monofizytami. Tutaj należą między innymi szczególnie wyrażenia Gelazego, że „Bóg“ albo „Pan majestatu został ukrzyżowany“; tak mówi i nasz papież z monofizytami, ale wraz z nimi nie wyklucza w Chrystusie człowieczeństwa, bo nie myśli ani mówi jak oni o bóstwie samem w sobie, lecz konkretnie o Bogu, który się stał człowiekiem, określając Chrystusa już od poczęcia prawdziwym Bogiem-człowiekiem i równocześnie prawdziwym człowiekiem-Bogiem w jednej osobie, i zastrzegając jak najwyraźniej bezwzględna niecierpielność bóstwa, stąd też Gelazy odrzuca ulubioną przez monofizytów formułę teopassyjną θεοῦ παθόντος, używaną przez nich zamiast wyrażenia św. Piotra Χριστοῦ παθόντος (1 Petr. 4, 1), jako też ich dodatek w trishagion ὁ σταυρωθεῖς.

W walce z monofizyctwem na stwierdzenie całkowitości dwóch natur w Chrystusie, obok dowodów z Pisma św., niemałą rolę odgrywa powoływanie się na trzy analogje: 1^o ciała i duszy w osobie jednego człowieka; 2^o o człowieku wewnętrznym i zewnętrznym (rozdzielenie to Pisma św. mieści się w listach Pawłowych 2 Kor. 4, 16 i Efez. 3, 16), tworzącym jedną osobę i jednego człowieka; wreszcie 3^o o sakramencie eucharystji. Czyni to i Gelazy w swym traktacie chrystologicznym. W jaki zaś sposób tego dowodzi, przedstawia to wyczerpująco autor w oddzielnym § 4 *Analogje dla jednego Chrystusa w dwóch naturach*. Jedną z głównych zalet autora, samodzielność badania, występuje w tej części rozprawy jeszcze widoczniej aniżeli poprzednio, co tem bardziej należy podnieść, iż zwłaszcza sprawa analogji trzeciej jest wcale zawiła, tak że pewne wyrażenia Gelazego o eucharystji dają sposobność protestantom wraz z starokatolikami, a także i niektórym uczonym katolickim do poczytywania tegoż papieża za przeciwnika tajemnicy przeistoczenia. Istotnie trzeba sobie zadać pytanie, czy Gelazy był symbolikiem w pojmowaniu eucharystji? Wszak mówi, iż jest ona obrazem i podobieństwem ciała i krwi Chrystusowej (*Et certe imago et similitudo corporis et sanguinis Christi in actione mysteriorum celebrantur*. Tract. III c. 14 ed. Thiel 541, u autora str. 57). Autor gołosłownie temu nie zaprzecza, lecz stara się wyrozumieć myśl o tem papieża z kontekstu i innych miejsc pism jego, gdzie jak np. w liście 37,2 naganiając zwyczaj zabobonny przyjmowania Najśw. Sakramentu tylko pod jedną postacią, Gelazy nazywa go ciałem Pańskim i krwią św. (*quod quidam sumpta tantum corporis sacri portione a calicis sacri cruore abstineant*, ed. Thiel 452 u góry); nasz autor posiłkuje się przytem uwagami Batiffol'a, lecz nie idzie za nim lub innymi we wszystkim niewolniczo, stara się tutaj jak i wszędzie indziej o wyrobienie własnego sądu na podstawie bardzo pilnej i uważnej lektury źródeł bezpośrednich.

Okazuje się to zaraz w następnym a przydłuższym, wielce zajmującym i ważnym ustępie, jaki poświęca rozbiorowi pytania: jak papież Gelazy przeprowadza analogję między chrystologją a eucharystją, w dalszym zaś ciągu rozważania znacznie jeszcze ważniejszego bo zasadniczego zagadnienia: czy Gelazy, który jak się już wspomniało na samym początku, zaznacza tak silnie i podkreśla pozostanie (remanencję) w eucharystji chleba i wina w ich substancjach lub właściwościach ich natury, czy tem samem nie przeczy przeistoczeniu? W wyjaśnieniu tej trudności autor idzie własną drogą porównawczo-krytyczną, uzasadniając wbrew Batiffol'owi, że użyte przez Gelazego wyrażenie *transire* chleba i wina w substancję boską (*licet in divinam transeant S. Spiritu perficiente substantiam, permanentes tamen in suae proprietate naturae*. Tract. III c. 14 ed. Thiel 542) oznacza rzeczywiście przeistoczenie i wyraża tradycyjną naukę o istotnem przemienieniu. Uzasadnia zaś autor swój pogląd nadmienioną już powyżej terminologją papieża, jako też kontekstem i tendencją Gelazego, żeby uwydatnić jasno i według własnej koncepcji analogję eucharystji do obydwóch natur w Chrystusie. Ale całą tę analogję papież Gelazy spaczył, jak się dobrze wyraża nasz autor, przez to, że

podniósł z takim naciskiem, iż w eucharystji pozostają substancje chleba i wina, przez co popadł w sprzeczność z równoczesnym swoim twierdzeniem, że elementa eucharystyczne, chleb i wino, przechodzą w substancję boską. Ze względu na tę sprzeczność, jaką zauważa nasz autor, nie należy powoływać się na Gelazego jako na świadka przeistoczenia, tem bardziej iż o eucharystji mówi tylko ubocznie w tym ustępie swojej analogji. Nie godzi się też bynajmniej nasz autor na „sposób bardzo wygodny“ wielu autorów katolickich z Franzelinem i Peschem na czele (str. 74), którzy ułatwiają sobie obronę Gelazego, jakoby przez substancję lub naturę chleba i wina, która pozostaje w eucharystji, rozumiał tylko postacie eucharystyczne; jest to tłumaczenie nieuzasadnione, narzucone do tekstu, apriorystyczne. A więc papież Gelazy byłżeby przeciwnikiem przeistoczenia, papieżem omylnym i nauczycielem herezji? Z zarzutem tym rozprawia się nasz autor szczegółowo i wymownie, nie uciekając się do nienaukowego wybiegu, jak to czynili niektórzy obrońcy prawowierności tegoż papieża, iż cały ten traktat nie jest orzeczeniem *ex cathedra*, a nawet nieautentyczny (str. 79 przyp. 1). Jakiż tedy rezultat badań autora, jakie jego stanowisko, co sądzi o wysłowieniu się Gelazego, który zgodnie z nauką Kościoła rzymskiego wyznaje przeistoczenie, a jednak równocześnie głosi teorię impanacji, pozostanie (remanencję) substancji chleba i wina?

Dogmatysta czysto scholastyczny nie znalazłby innego sposobu w wyjaśnieniu uderzającego i niezwykłego tego zwrotu papieża Gelazego, jak tylko tłumaczyć remanencję substancjalną chleba i wina przez pozostanie przypadłości w eucharystji, jak to także czyni J. Lebreton w swej rozprawie o dogmacie transsubstancjacji i chrystologii antjocheńskiej w wieku V-tym (1908). Ale autor, badacz i historyk dogmatów, daj Boże przyszły polski Tixeront, wchodzi na jedynie prowadzącą do celu drogę umiejętnego badania, jaka jest szczególnie w tych wypadkach wskazana: szuka źródeł traktatu chrystologicznego tegoż papieża. Przedmiotowi temu poświęcił rozdział 3-ci i ostatni swojej rozprawy, niewątpliwie najciekawszy: *Badanie źródeł trzeciego traktatu* (str. 81/101). Nawiązał w tym względzie swoje poszukiwania do rezultatów badań X. L. Saltet'a z Tuluzy, który w gruntownym studjum analityczno-krytycznym o źródłach Eranistesza Teodoretę (1905) wykazał, że to ze źródła greckiego pochodzi dołączone przez Gelazego do jego traktatu florilegium patrystyczne *Testimonia veterum de duabus naturis in Christo*, ed. Thiel 544/557), obejmujące wyjątki z pism ojców wschodnich, od św. Ignacego antjocheńskiego począwszy aż do autentycznego i pseudo św. Jana Chryzostoma, a z łacińskich tych dwóch tylko, papieża Damazego i św. Ambrożego, na stwierdzenie prawdy o dwóch naturach w Chrystusie; w szczególności florilegium to pochodzi ze źródła antjocheńskiego, które się jednak nie dochowało. Było to takie same florilegium dogmatyczne, acz inny układ mające, które ułożyli biskupi patrijarchatu antjocheńskiego, zebrani na soborze efeskim w jesieni (we wrześniu—październiku) 431 r, gdzie niem zwalczali chrystologję św. Cyryla aleksandryjskiego. Nasunęło to myśl już X. Saltet'owi, że również i sam traktat chrystologiczny może pochodzić z tego samego

źródła grecko-antjocheńskiego, a to tem bardziej że i Teodoret z Cyru, jak to Saltet dowiódł, oparł się na florilegium antjocheńskim i używa tej samej co i Gelazy analogji eucharystycznej. Do badań Saltet'a, za którym poszedł i Tixeront, nawiązuje teraz, jak się wspomniało, nasz autor, stwierdzając ponad wszelką wątpliwość w sposób wyczerpujący i ścisły, że rzucone przypuszczenie przez Saltet'a jest zupełnie uzasadnione. Korzystając z jego wskazówki, autor podejmuje badanie samoistne i przychodzi do wyniku, który należy przyjąć, że traktat chrystologiczny Gelazego nie jest utworem oryginalnym: opiera się on na takimże traktacie dogmatycznym przeciwników antjocheńskich św. Cyryla, poprzedzającym ich florilegium i jak ono również zaginionym.

To jest jedna ze zdobyczy polskiego uczonego, która się utrzyma w literaturze historyczno-dogmatycznej, chociażby się miało wątpliwość, jak ja, że Gelazy czerpał tylko z zaginionego florilegium antjocheńskiego, a nie znał i nie używał Eranistes-a Teodoreta, pisząc swój traktat chrystologiczny, jak autor sądzi, wsparty mniemaniem Salteta, że Gelazy nie czerpał swego florilegium z Eranistes-a. Ale jest to już rzecz uboczna. Nie narusza to głównego wyniku badań, że źródłem traktatu Gelazego był traktat antjocheński soboru efeskiego z r. 431, i że się w nim mieściły zarówno cytaty Pisma św., jak i owe trzy analogje (ciało i dusza, człowiek zewnętrzny i wewnętrzny, tudzież eucharystja), stwierdzające naukę antymonofizycką antjocheńczyków o Chrystusie. Na pytanie zaś, czemu to biskup rzymski zrobił pokłon na Wschód i czerpał z jego źródeł, autor daje jedynie trafną odpowiedź w zakończeniu swej pracy, iż to uczynił dlatego, że traktat swój przeznaczył dla świata greckiego, w szczególności wystosował go do biskupów syryjskich patriarchy antjocheńskiego, którzy prawowierną wraz z Rzymem wyznawali naukę chrystologiczną, ale ich patriarcha Palladiusz był monofizytą; zaczętem nic dziwnego, iż papież Gelazy pragnął utwierdzić ich w wierze własnym ich autorytetem teologii wschodniej, chrystologją Kościoła antjocheńskiego, która ostatecznie jest zgodna z chrystologją św. Cyryla mimo silnie uwydatniających się w nich właściwości charakterystycznych szkół obydwóch, antjocheńskiej i aleksandryjskiej. Analogja eucharystyczna papieża Gelazego z źródła antjocheńskiego pochodzi.

Drobnych usterek i pewnych niedokładności w rozprawie X. Dra Grzelaka znajduję bardzo niewiele; z obowiązku recenzenta poza tem, co się już wyżej wspomniało, muszę je tutaj osobno zaznaczyć. Pierwsza zaraz uwaga ma ogólniejsze znaczenie, i nie samego autora dotyczy. Idzie o przytaczanie źródeł i literatury dotyczącego przedmiotu na początku rozprawy. Jedno i drugie zwykło się podawać sucho bibliograficznie, na równej linii w porządku alfabetycznym, mianowicie wydawnictwa bez różnicy, czy zawierają materiał bezpośredni i w całości, czy też tylko dalszy lub częściowy; podobnie przywodzi się autorów, omawiających ten sam przedmiot lub tylko pośrednio go dotykających; takie przytaczanie źródeł i literatury wcale nie wystarcza, nie jest metodyczne ani instruktywne. Z praktyką tą, acz przyjętą powszechnie, należy zerwać stanowczo. Z przytoczonego np. tutaj spisu

różnego rodzaju i gatunku źródeł nie dowiaduję się, gdzie i jakie mieszczą się pisma Gelazego, zwłaszcza omawiany traktat chrystologiczny i listy tutaj należące, co jest w patrologji Migne'a a czego niema (niema np. tego traktatu); podręcznika Mirbt'a (którego zresztą jest już 4-te wyd. z r. 1924) nie można kłaść na równi z główną i pełną edycją A. Thiel'a; pełny tytuł tegoż traktatu chrystologicznego nie jest nigdzie podany. W wykazie literatury brak ostatniego, IV-go tomu Bardenhewer'a *Gesch. der altkirchl. Literatur*, który wyszedł w pierwszej połowie r. 1924 (gdzie o papieżu Gelazym na str. 625/9, bez szkody zresztą dla wywodów autora, bo 'patrystyk monachijski rzeczowo ponad dane już w swojej patrologji z r. 1910 nie wychodzi tutaj). Jeśli jednak autor zacytował w tym wykazie rozprawkę Buchwald'a o epiklezie i uwzględnił ją później w swoich wywodach (str. 84), to już koniecznie należało uczynić jedno i drugie z poważnem dziełem dogmatysty lwowskiego X. Dra Franc. Lisowskiego *Słowa ustanowienia Najśw. Sakramentu a epikleza*. Studium historyczno-dogmatyczne o momencie przeistoczenia (we Lwowie 1912, wedle indeksu na str. 330). — Co się tyczy samych wywodów autora, należałoby: 1° przynajmniej w kilku słowach objaśnić i uwydatnić wskazany za Tixeront'em podział monofizytów na realnych i nominalnych (str. 22 i 26/7), t. j. właściwych eutychnjan, niewątpliwych heretyków i tych, którzy w gruncie myśleli nieinaczej niż św. Cyryl, ale odrzucali terminologję i powagę soboru chalcedońskiego, dlatego i ci nominalni uchodzili w oczach Kościoła za heretyków; autor nie daje tego objaśnienia, bo przypuszcza, iż czytelnik go nie potrzebuje, w czem się myli. Należałoby 2° wyrażenia Gelazego o *unitio* i *unio* obu natur w Chrystusie nie przeciwstawiać sobie (ob. str. 29), bo ich Gelazy, jak stwierdziłem w tekście dotychczasowych wydań, używa promiscue, co zresztą i u autora w dalszym ciągu cytatów z Gelazego jest zaznaczone (str. 46 i 55). Za oczywiste *lapsus linguae* a raczej przepisanie się trzeba uznać nazwanie soboru efeskiego z r. 431 za *latrocinium* (str. 96) i *conciliabulum* (str. 99). Wreszcie może zanadto apologetycznie wyraził się autor w zdaniu ostatniem swojej rozprawy, iż »nauka chrystologiczna Gelazego w trzecim jego traktacie i w liście do biskupów syryjskich odpowiada najzupełniej nauce tradycyjnej Kościoła rzymskiego«, niezawodnie iż odpowiada zupełnie, wyjąwszy jedynie powtórzone za teologami zresztą prawowiernymi szkoły antjocheńskiej w polemice z monofizyctwem określenie eucharystji słowami *imago et similitudo*, jak to autor zaznaczył na swoim miejscu (str. 84).

Zalety i wartość naukową, wartość wybitną rozprawy już się wyżej w toku jej przedstawienia uwydatniło. Przedstawienie to jest jasne a zwarte, przymioty, które nie zawsze chodzą z sobą w parze; ta to zwężłość spowodowała niewielką jej objętość. Dalszą, trzecią z rzędu a bardzo cenną i zarazem niepowszednią, wyjątkową w pracach naszych dzisiaj teologów cechą tej rozprawy jest samoistność badania uzdolnionego jej autora. Bystre oko jego badawcze dostrzega i odkrywa błędy nietylko przeciwników, których zwalcza spokojnie (F. Chr. Baur'a str. 52/3 i E. Michaud'a str. 77/80), ale i słabe strony autorów własnego obozu; nawet wobec tych, którzy są mu najbliżsi i z których korzysta, umie zachować

samodzielne swoje stanowisko, czy to wobec P. Batiffol'a (str. 70/71, czy Lebreton'a (str. 68 i 76), czy wreszcie Tixeront'a (str. 68₄ i 84). Tutaj też należą szczęśliwe korektury, poprawki tekstu edycji Thiel'a (str. 31₆ i 56₂) i Guenther'a (str. 32₃). Słowem, rozprawa to o wybitnej wartości naukowej na polu nieznanym prawie u nas badań historii dogmatów.

Te same zalety, wskazane powyżej, posiada i druga rozprawka tegoż autora:

Kapłan w roli szafarza bierzmowania w lwowskim Przeglądzie Teologicznym R. VI [1925] 41/81 i osobnej nadbitce, nie będącej w handlu księgarskim.

Ma ona za przedmiot zagadnienie wprowadzicie nie nowe, często roztrząsane, ale dotychczas jeszcze niewyświetlone o szafarstwie sakramentu bierzmowania przez kapłana: 1^o jakie ono było i jest w Kościele historycznie i 2^o (od str. 70 do końca) jak je uzasadnić dogmatycznie, w szczególności jak należy uzasadnić powszechnie przyjęte to przez teologów zdanie, że do ważnego sprawowania tegoż sakramentu przez kapłana, jako nadzwyczajnego jego szafarza, jest bezwzględnie konieczna delegacja papieska tam, gdzie mu ono nie przysługuje z prawa powszechnego, jak orzeka nowy kodeks prawa kanonicznego w kan. 782 § 2 (*Extraordinarius minister est presbyter, cui vel iure communi vel peculiari Sedis apostolicae indulto ea facultas concessa sit*). Zajmujące te w części drugiej, dogmatycznej, wywody uwydatniają jeszcze w wyższym stopniu samoistność krytycznego sądu autora o mniemaniach teologów dzisiejszych bez względu na ich wzięcie i powagę, jak Lehmkuhl, Pesch i Dölger; w pierwszej zaś, historycznej, świadczą o zupełnym opanowaniu i wyzyskaniu materiału i literatury najnowszej z okresu epoki patrystycznej; ze średnio-wiecznej, która autora jeszcze nie pociąga, należało uwzględnić kanonisty wüzburgskiego, X. Franc. Gillmann'a *Zur Lehre der Scholastik vom Spender Firmung und des Weihesakraments* (Paderborn 1920). Poprawki wymaga tylko jedno zdanie autora, jakoby patriarchat biskupa rzymskiego obejmował tylko same Włochy (str. 50), rozciąga się on, jak wiadomo na cały Zachód, a co się tyczy Włoch, to papież jest ich tylko prymasem; dziwna, przedziwna rzecz, iż tych tytułów dzisiejsze annuarja papieskie (schematyzmy watykańskie) Ojcu św. już nie nadają. W całości rozprawa niniejsza ma jeszcze jedno *plus* znaczne na korzyść autora: poprzednia o nauce chrystologicznej papieża Gelazego jest monografią doktryny w przekroju jej poprzecznym; ta zaś w części swej pierwszej a dłuższej, dając poznać praktykę sprawowania sakramentu bierzmowania od czasów apostolskich aż do ostatecznego jej ustalenia i orzeczenia na soborze trydenckim, jest monografią tej praktyki w rozwoju jej ewolucyjnym, w przekroju jej podłużnym.

Obydwie te prace X. Dra Grzelaka jak i dawniejsze, niemiecka dyseratacja doktorska z r. 1920, przyjęta przez Fakultet Teologiczny Uniwersytetu Monasterskiego o nauce dogmatycznej papieża Gelazego, w szczególności przeciwko herezji pelagjańskiej, tudzież polska habilitacyjna z r.

1922 o nauce tegoż papieża o autorytecie Stolicy apostolskiej, są nietylko przyczynkami do historii dogmatów; nakazują one w ich autorze powitać nie przygodnego ale powołanego z łaski Bożej badacza, historyka i apologetę dogmatów naszej wiary i naszego Kościoła.

W Krakowie d. 29 maja 1925.

X. Dr Jan Fijałek.

Vitae curriculum: X. Dr Władysław Grzelak, profesor teologii fundamentalnej w Uniw. Jagiell., * 3. VI. 1886 w Westrzy ad Wysocko archidiecezji poznańskiej, w powiecie ostrowskim w Wielkopolsce, syn kierownika szkoły ludowej w Ociażu w tymże powiecie, po ukończeniu gimnazjum w Ostrowie kształcił się przez rok (1906/7) w uniwersytetach Gryfijskim i Monachijskim, uczęszczając w tym ostatnim na wykłady patrologji O. Bardenhewera, apologetyki Seitz'a i filozofji Hertlinga, potem w seminarjum naukowem poznańskim (1907/1910), gdzie go do studjum dogmatyki zachęcił X. Dr Ignacy Warmiński († 19. V. 1909, autor klasycznego dzieła o Andrzejku Samuelu i Janie Seklucjanie, pierwszych przedstawicielach reformacji w Wielkopolsce), tudzież w seminarjum praktycznem gnieźnieńskim. Wyświęcony na kapłana 22. I. 1911, zostaje wikarjuszem katedralnym w Poznaniu (od 1. III. 1911 do paźdz. 1913), następnie z polecenia wikarjusza kapitulnego i administratora diecezji poznańskiej, X. biskupa Edwarda Likowskiego, udaje się na dalsze studia teologiczne do Uniwersytetu Monasterskiego w Westfalji: uczy się tutaj głównie dogmatyki u Diekamp'a i słucha nadto wykładów Mausbach'a, Dölger'a, Greving'a, a po jego śmierci Schreiber'a; tutaj też na podstawie pracy *Die dogmatische Lehre des Papstes Gelasius I. Ein Beitrag zur Dogmengeschichte* (druk. potem w Poznaniu 1920. m. 8° str. 66 i 1 nlb.), przedłożonej w lecie 1917 i złożonego ustnie egzaminu w styczniu 1918, uzyskał doktorat teologii. Za powrotem sprawuje urząd kapelana Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu, a następnie od 1 stycznia 1919 profesora teologii fundamentalnej i patrologji w seminarjum duchownem poznańskim (*Leoninum*). Habilitowany na Wydziale Teologicznym w Uniwersytecie Lwowskim 1922, w roku następnym przyjmuje od Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie powołanie do objęcia wykładów zastępczych na wakującej katedrze teologii fundamentalnej, poczynając od r. szk. 1923/4. Profesorem nadzwyczajnym tegoż przedmiotu zostaje mianowany dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 11 września 1925.

Prócz kilku referatów w poznańskim *Miesięczniku Kościelnym* ogłosił drukiem: 1° wspomnianą wyżej dysertację doktorską; 2° *Naukę papieża Gelazego I o autorytecie Stolicy apostolskiej*. Przyczynek do historii prymatu i polityki papieskiej (*Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół nauk. Prace Komisji Teologicznej* T. I zesz. 1). Poznań 1922. Wyd. z zasiłkiem Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Poznaniu. 8° str. XI i 96 (o pracy tej habilitacyjnej czyt. recenzję Władysława Abrahama w warszawskiej *Książce* z miesiąca maja 1922, nadto W. Diekamp'a z Dortmundu w monasterskiej *Theologische Revue* z r. 1924 Nr 6, a także X. R. Koneckiego w *Kwartalniku Teologicznym Wileńskim* R. I. [1923] zesz. II str. 305/6); 3° i 4° omówione powyżej rozprawy krakowskie.

2.

X. Wicher Władysław Dr, docent teologii moralnej, X. Szymon Stanisław Makowski, teolog polski z XVII wieku.

W sprawozdaniu niniejszem daje autor streszczenie z przygotowanej przez siebie do druku obszerniejszej monografii o nieznanym a wybitnym tym teologu krakowskim głównie jako moralisście. Zamieszcza się je tutaj w poprawnym przedruku z Księgi referatów na IV Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925, Sekcja IV, za zezwoleniem Redakcji tejże Księgi (U. R.).

Teologia katolicka XVII w., w szczególności w Uniwersytecie Krakowskim, porusza się prawie bez wyjątków pod znakiem tomistycznym. Arystoteles, św. Tomasz z Akwinu i jego komentatorowie — to mentorem umysłów naszych mistrzów Jagiellońskich. Przesadna obawa, by nie zatracić ścieżek, po których dotąd kroczyła wiedza teologiczna, sprawiła, że profesorzy teologii patrzyli przeważnie wstecz na to, co dotąd było, a mało mieli odczucia tego, co się gotowało w przyszłości, a nawet otaczającego ich życia. Może niespokojne czasy wojny trzydziestoletniej, w Polsce zaś wojen kozackich i szwedzkich, sprawiły to, że umysły, szukając ukojenia, zatopiły się całkowicie w przeszłości i straciły zdolność twórczą. Przytem warunki pracy naukowej były istotnie ciężkie: dochody profesorów zawarowane na wioskach zmalały wskutek wojen, tak że rektorzy uniwersytetu skarżą się prawie w każdym liście na biedę profesorów i zakładów uniwersyteckich¹.

Wielką przeszkodą w użytecznej pracy naukowej teologicznej w w. XVII w Uniwersytecie Krakowskim jest przesadny uniwersalizm: dla profesorów sztuk i filozofji („salarianos“ liczono 23) szczytem marzeń była katedra teologii (zwykajnych jej katedr było 10). Stąd brak specjalizacji i pracy monograficznej; zdolniejsi profesorowie pozostawiają po sobie podręczniki i wykłady, mało zaś jest szczegółowych i samodzielnych badań. Zresztą i druga połowa XVII w w reszcie Europy nie odznacza się wybitniejszą działalnością naukową teologiczną. Prócz jansenizmu we Francji, nie było podniety zewnętrznej do intensywniejszej pracy. To też prędzej się wyrozumie ów zaśniedziały konserwatyzm mistrzów krakowskich, kwietyzm i skostnienie. Nawet w polemice z innowiercami nie bierze akademia krakowska żywszego udziału, pozostawiając jezuitom apologję wiary katolickiej i Kościoła.

Wiek XVII jest także czasem sporu akademii krakowskiej z jezuitami o erekcję nowych szkół jezuićkich na dotychczasowym terenie działalności uniwersytetu, a zwłaszcza o akademię we Lwowie, której otwarciu sprzeciwiali się profesorzy krakowscy ze wszystkich sił. Lata siedmdziesiąte przynoszą nadto zatarg z biskupem krakowskim, Andrzejem Trzebi-

¹ Por. korespondencję rektorów Szymona St. Makowskiego i Andrzeja Kucharskiego w rpsie Jag. Nr 5.

ckim (1658—1679), który długi czas nie mianował prokanclerza i udaremniał przez to wszelkie promocje na uniwersytecie¹.

Mimo rozlicznych tych trudności nie brak w Uniwersytecie Krakowskim luminarzy, dziś często nieznanych i przypruszonych wraz z dziełami pyłem bibliotecznym. Najwybitniejszym z akademików krakowskich jest bezwątpienia Szymon Stanisław Makowski, o którym istnieją dotąd tylko ogólnikowe wiadomości. Zwrócił na niego pierwszy uwagę X. prof. Fijałek² i dał przez to podniecie do zajęcia się bliższego osobą i dziełami tego teologa.

Szymon Stanisław Makowski był uczniem Adama Opatowczyka³, na którego też pogrzebie 9 listopada r. 1647 wygłosił panegiryk⁴. Widocznie zapatrzył się na swego mistrza „niesłychaną zapalczywość wiedzy“⁵, na jego pracowitość, zaparcie się z miłości ku nauce, na głęboką pobożność i przywiązanie do Matki Najśw., bo po 36 latach podobne pochwały, tylko jeszcze w stopniu wyższym wypowiedzieli panegiryci nad trumną Makowskiego.

Był on uczniem i wychowankiem Almae Matris w Krakowie, której studia rozpoczął w roku 1637; w niej uzyskał swe stopnie akademickie i jako doktor filozofji wykładał długie lata filozofję w kollegjum mniejszem. W r. 1647 już był doktorem i profesorem filozofji, wkrótce zaś potem jako magister wykłada, przeniósłszy się na teologję, nauki teologiczne. Myślał ciągle o doktoracie teologji, ale widać brak było środków pieniężnych, bo stopień ten oprócz nauki wymagał wysokich opłat. Zamierzał jechać do Włoch i w Padwie uzyskać stopień doktora teologji, a jak mu jego przyjaciel Łukasz Telestor Łosiński donosi, mógłby przy swej wiedzy w trzech dniach zostać doktorem, ale „expensa“ nie pozwoliły i na to⁶. Stopień ten otrzymał już jako wielokrotnie wybierany rektor akademji, dopiero dwa lata przed śmiercią w r. 1681⁷.

Rezultatem wykładów filozoficznych są trzy tomy folio drukowane, obejmujące całą ówczesną filozofję, poczynawszy od logiki aż do metafizyki

¹ Rps Jag. Nr 5 str. 1073/5, 1083, 1101/2, 1103/6, 1111/6 i 1123/6.

² *Polonia Sacra* Nr 1 (Kraków 1918): »Przekłady pism św. Grzegorza z Nazyanzu w Polsce« str. 46—144, o Makowskim str. 75/76.

³ O Opatowczyku pisał X. Dr Juljan Bukowski i zebrał do jego osoby materiał bio- i bibliograficzny, choć nieco pobieżnie i bez dokładnego opracowania: *Adam Opatovius dawny akademik krakowski*, kartka z dziejów Uniwersytetu Krakowskiego. Odbitka z »Przeglądu Katolickiego« (Warszawa 1900). m. 8^o str. 37.

⁴ *Posthuma laus Opatovii* (Cracoviae 1647). 7 k. fol.

⁵ L. c.

⁶ Rps Jag. Nr 5, str. 711 list datowany z Padwy 24 września 1645.

⁷ *Quaestio theologica de beatitudine formalis pro doctoratu in sacra theologia publice ad disputandum proposita* (Cracoviae 1681). str. 4; *Lux Academiae corusca* a M. Matthia Brocki (Cracoviae 1681). k. 2.

i to *iuxta veram Aristotelis, philosophorum principis, doctrinam*¹. W zagadnieniach czasu, przestrzeni, substancji, materji i formy, teorii poznania i w psychologii trzyma się Makowski ściśle komentarza św. Tomasza z Akwinu do Arystotelesa; stosuje bezwzględnie metodę dysput scholastycznych, ale unika dociekań jałowych, będących raczej ćwiczeniem mózgu niż usiłowaniem rozwiązania trudnych problemów. Nie obca mu jest literatura bardzo obszerna komentatorów Arystotelesa i Tomasza z Akwinu. oświadcza się stale i zawsze za obozem tomistycznym, który to kierunek filozofji i teologii panuje, jak się zaznaczyło powyżej, niepodzielnie w Uniwersytecie Krakowskim.

Jako teolog wykładał Makowski dogmatykę i teologję moralną, i to do końca swego życia. Owocem długoletnich studjów teologicznych jest grubý tom folio dogmatyki². Jako wierny tomista odrzuca *scientiam mediam*³, przyjmuje predestynację *ante praevisa merita*⁴, ale nie uznaje *praemotionem physicam* ani *moralem*. Na pytanie, w czym polega skuteczność łaski, odpowiada zresztą bardzo rozumnie: „żaden teolog nie może na pewno określić, w czym właściwie jest istota skuteczności łaski“⁵. Uchyła się Makowski od niekończącej się nigdy dysputy, jak filozoficznie pogodzić wolność woli z predeterminacją *ante praevisa merita*, choć przyjąć należałoby i jedno i drugie. Mimo umysłu bardzo przenikliwego, doskonalej znajomości tak treści jak i formy scholastycznej, przeważa u niego w tej kwestji umysł praktyczny, który mu każe cały ten spór pozostawić na boku.

Bo też Makowski i z usposobienia i kierunku swego umysłu więcej był teologiem moralistą niż dogmatykiem. Na tem polu okazuje nieprzeciętny talent i znajomość tej gałęzi wiedzy teologicznej. Wydał drukiem w r. 1682 (według tradycji w Uniwersytecie Krakowskim) *Explicatio Decalogi*, właściwie zaś kompletną teologję moralną szczegółową, i to bardzo obszerną. Ujmuje trafnie i wyczerpująco wszystkie kwestje teologiczne moralne, starając się i o to, by wypadki sumienia aktualne w Polsce rozwiązać i sprowadzić do właściwych zasad. Nowością niespotykaną

¹ *Cursus Philosophicus* tom I fol. (Cracoviae 1679) str. 694; tom II (Cracoviae 1681), fol. str. 115, obejmujący metafizykę; tom III (Cracoviae 1681), fol. str. 694. Tom I znajduje się w bibliotece Czartoryskich, Jagiellońskiej i Seminarjum duchownego w Krakowie, w Kijowie, Wilnie i Zieleskiego; tom II metafizyki w biblj. Czartoryskich, Jagiellońskiej, Semin. duch. w Krakowie i w Kijowie; tom III w Akademji Umiejętności, Jagiell. Semin. duch. w Kijowie i w Wilnie. Prawie wszystkie dzieła X. Sz. St. Makowskiego posiada biblioteka Semin. duchown. w Krakowie.

² *Theologia christiana* (Cracoviae 1682), fol. str. 637; egz. w biblj. Czartoryskich, Jagiellońskiej i Semin. duch. w Krakowie, w biblj. Czetwertyńskich, Krasińskich i Ossolińskich.

³ *Ibid.* Disputatio VI, str. 208—227.

⁴ *Ibid.* str. 315 n.

⁵ Rps Jag. Nr 1447, str. 270.

tak wybitnie u autorów, których znał i korzystał z nich, jest, że opiera całą argumentację i wyjaśnienia o Pismo św. i patrystykę. Zapuszcza się w komentarz nawet z tekstu hebrajskiego (nie mówiąc już o greckim), podaje liczne przykłady z Pisma św. tak Starego jak i Nowego Testamentu, tak że moralna Makowskiego mogła oddać wielkie usługi duchowieństwu na ambonie. Traci na tem zwięzłość i przejrzystość, ale zyskuje praktyczność i użyteczność. To też cenzorzy zalecili to dzieło jako „*clero summe utile ac dignum, ut in omnium manibus versetur*“.

Nie zadowolili się Makowski teologią moralną szczegółową; pozostawił i przygotował do druku bardzo obszerny rękopis, zawierający komentarz do obydwu działów drugiej części summy św. Tomasza z Akwinu¹. Oprócz traktatów dogmatycznych, jak *De Incarnatione*, częścią dogmatycznych, jak *Sacramentalis materia*, *De peccato originali* i *De gratia*, mamy w tym rękopisie wszystkie te zagadnienia, które dziś traktuje się w teologii moralnej ogólnej, *De principiis*.

Najwięcej zaciekawienia obudzić może pytanie, jaki stosunek jest między Makowskim a zagadnieniem pewności sumienia w wypadku, kiedy prawo jest wątpliwe, czyli kwestja probabilizmu. Wszak żyje w czasach, kiedy pod wpływem przesadnego rygoryzmu, płynącego od Jansenjusza i jego adherentów, rozpanoszył się probabilioryzm i wyrządził Kościołowi więcej szkód niż nawet laksyzm, bo na papierze postawił twarde i wygórowane postulaty etyczne, których w praktyce nikt nie mógł dźwigać na stałe, i rodziła się stąd hipokryzja.

Otóż mimo, że Makowskiego nie można nazwać probabilistą w tem znaczeniu, jakoby *principium probabilismi* rozwijał konsekwentnie, systematycznie i *explicite*, to jednak jest probabilistą w znaczeniu rzeczowem, tak jak nimi była większość teologów przedtrydenckich. Makowski był teologiem-tomistą, w kwestjach sumienia zaś odznacza się dziwną równowagą, daleką od rygoryzmu i laksyzmu. Uznaje i wielokrotnie uzasadnia konieczność zasady rozumowej, regulującej sumienie wątpliwe, bo pewność woli musi się opierać na pewności sądu rozumu, a nie odwrotnie, ani nawet nie współrzędnie. Jeśli w wypadku wątpliwego prawa niemożliwa jest pewność obiektywna prawdy, to w każdym razie pewność subiektywna płynie z pewności jakiejś obiektywnej zasady rozumu, i tę należy przyjąć.

A pamiętać należy, że Makowski jest raczej zwolennikiem szkoły dominikańskiej, a niechętnie odnosi się do pisarzy zakonu jezuitów, z którymi jako rektor prowadził długi spór o erekcję akademji we Lwowie. To też tem cenniejsze są jego przekonania w tej kwestji, odzwierciedlają one nastrój naukowy Wszechnicy Jagiellońskiej.

Pozostaje jeszcze z działalności literackiej Makowskiego kaznodziej-

¹ Rps Jag. Nr 1447 z napisem inną ręką: „*Cursus M. Simonis Stanislai Makowski S. Th. D. et P. typis dandus ut et prima Pars per ipsum est data*“, fol.; *prima secundae* stron 307, *secunda secundae* str. 158, *de Incarnatione* str. 159, *Sacramentalis materia* str. 355, razem 979 stron folio, bardzo drobnem pismem ze skrótami, niewątpliwy autograf samego Makowskiego.

stwo, bo był nie tylko dobrym i gruntownym teologiem, ale także znakomitym kaznodzieją.

Lat 20 był kaznodzieją w katedrze na Wawelu z ramienia akademii¹. Drukiem ogłoszone kazania pisane są po łacinie, wygłaszał je pewnie po polsku. Odznaczają się one bogatą i głęboką treścią teologiczną, doskonałym znawstwem całego Pisma św., którem włada i umie je, jak mało kto. Nieprędko spotyka się te cytaty i przykłady z Pisma św. na poparcie homiletyczne kazania w tym zasobie u innych, jak u Makowskiego. Szkoda, że wydał je tylko po łacinie, bo byłyby z pewnością jednym z cenniejszych skarbów kaznodziejstwa w XVII wieku. Mimo głębi teologicznej, bo nie waha się roztoczyć przed słuchaczami zagadnień teologicznych nawet trudnych, nie jest ciężki i abstrakcyjny; musiał być i nie nudny dla słuchaczy, bo plastyka słowa, konkretność wyrażenia, bezpośredniość uczucia bije poprostu z jego kazań. Drukowanych kazań Makowskiego jest pięć tomów folio (pełny ich tytuł jak i resztę dzieł przywodzi *Bibliografja Polska* K. Estreichera T. XX [1908] 57—62). Prócz tego ogłosił drukiem kilka panegiryków i mów pogrzebowych.

Z całego tego sumarycznie zestawionego dorobku Szymona Stanisława Makowskiego widać, że był to teolog ponad miarę podręczników i kompilacyj, umysł bogaty i wszechstronny, trzymający się oburącz Arystotelesa i św. Tomasza, choć nie obca mu była cała zagraniczna, współczesna literatura teologiczna. W każdym razie zasługuje na to, by go odkryć z kurzu bibliotek i postawić w rzędzie lepszych i zdolniejszych pisarzy teologicznych.

W godnościach kościelnych wyszedł Makowski przy samym końcu swego życia (sześć dni przed śmiercią) na stanowisko kanonika kapituły krakowskiej, równocześnie będąc prokanclerzem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przedtem był kanonikiem kolegiaty św. Florjana, proboszczem kolegiaty WW. Świętych. Najświetniejszy okres jego działalności uniwersyteckiej to lata 1670—76, kiedy jako rektor akademii rozwijał bardzo bogatą działalność, walcząc „*pro annosae Matris honore* (sc. *Almae Matris*), *pro aris et focis literarum etiam ad victimam paratus*“². Umarł z początkiem stycznia 1683 roku.

Ze wszystkich wspomnień w uniwersytecie i źródeł rękopiśmiennych² znać, że współcześni i potomni bardzo wysoko cenili Szymona Stanisława Makowskiego. Zasługuje też w pełni na to, by do przyszłej historii literatury teologii w Polsce wszedł jako jeden z wybitniejszych jej przedstawicieli.

¹ Rps Jag. Nr 5 str. 1309.

² Por. rpsy Jag. Nry 5, 93, 2656.

3.

Ś. p. X. Dr Michał Pęcowski

(* 21. VI. 1883, wyśw. 21. VII. 1907, † 29. V. 1925).

Przedwcześnie, w połowie swego życia zszedł z tego świata autor poniższej pracy habilitacyjnej, której nie zdołał ostatecznie wykończyć.

Urodzony 21 września 1883 we wsi Węgierce powiatu jarosławskiego diecezji przemyskiej, przeszedł szkoły: ludową w miejscu rodzinnem, gimnazjalne zaś w Jarosławiu i u św. Jacka w Krakowie, gdzie też uzyskał świadectwo dojrzałości (1903). Studja teologiczne odbywał zrazu w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim (1903/5), następnie przez lat pięć w Innsbrucku, które ukończył, wyświęcony w tym czasie na kapłana przez swego ordynariusza krakowskiego, X. kardynała Jana Puzynę 21 lipca 1907, ze stopniem doktora św. teologii 1910. Za powrotem przez trzy lata pełnił obowiązki wikariusza przy kościele akademickim św. Anny w Krakowie, będąc równocześnie suplentem w gimnazjum IV i V jako katecheta i uczęszczając na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego (1911/13), celem pogłębienia nauk historycznych. Obrawszy sobie zawód nauczycielski, był katechetą (od 1913) najpierw w gimnazjum św. Jacka, a potem w II szkole realnej. W czasie wielkiej wojny jał się pracy publicystycznej, zamieszczając stale co tydzień w dzienniku krakowskim *Głos Narodu* referaty kronikarskie p. t. »Ze spraw kościelno-politycznych«, pisane z zacięciem polemiczno-apologetycznym a sygnowane *Peem.*, do których materiał czerpał głównie z *Salzb. Kathol. Kirchenzeitung* i *Köln. Volksztg.*

Pierwszym owocem pracy jego naukowej na polu historyczno-kościelnym była rozprawka p. t. *Ks. Mikołaja Cichowiusza T. J. „Wizerunek nieprawdy arjańskiej“*. Kartka z dziejów polemiki religijnej w Polsce w XVII wieku, zamieszczona w poznańskim *Miesięczniku Kościelnym (Unitas)*, piśmie duchowieństwa archid. gnieźn. i poznań., wydawanem przez X. prof. Dra Wład. Hozakowskiego w Poznaniu R. II T. IV [z października i grudnia 1910] str. 277/290 i 455/467. Przedkłada w niej autor rozbiór jednego z licznych pism jezuitę Mikołaja Cichowiusza, ostatniego z gromicielei arjaństwa w Polsce (Braci Polskich), w szczególności Jonasza Schlichtynga z Bukowca, aby przynajmniej jednym tym drobnym przyczynkiem jeśli nie odeprzeć, to nieco stępić ostrze gryzącej ironji w powiedzeniu Aleksandra Brücknera pod adresem dzisiejszym teologów polskich, iż oceny umiejętnej (teologiczno-naukowej) arjanów „nie możemy się spodziewać po naszych teologach i należy czekać, aż się Niemiec nad nimi zlituje; zasadniczo braku tego w naszej literaturze nie zastąpią nam w żaden sposób rozprawy literackie prof. A. Brücknera i Tad. Grabowskiego, szczególnie co się tyczy arjanów“ (w krakowskim *Przeglądzie Polskim* z sierpnia 1908 str. 342). Studjum X. M. P., wywołane tą uwagą, świadczy o skłonności autora do podejmowania zagadnień polemicznych w teologii historycznej, skłonności niewątpliwie rozbudzonej w szkole uniwersyteckiej, jaką przeszedł u jezuitów innsbruckich. Taki bowiem już

wówczas stawiał sobie program badawczy: „Ciekaweby to było bądźco-bądź studjum, o polemice religijnej polskiej, choćby wziąć tylko spór Skargi z Moskorzewskim lub Smalcjuszem, albo Cichowiusza ze Schlichtyngiem; cóż dopiero, gdyby uwzględnić wszystkich polemistów polskich XVI i XVII wieku“. Z zakreślonego programu dał jedynie próbę wstępną, ograniczając się do samego Cichowiusza i to nie całego, ale wyłącznie jednego i nie najbardziej charakterystycznego jego dzieła. A chociaż w opracowaniu nie wyszedł poza treść i ramy pierwszej udatnej pracy seminarnej, jeszcze przez profesora nieskontrolowanej, dawał już w niej zadatek badania i sądu samoistnego. Nie mając przewodnika między swoimi mistrzami szkolnymi, sam rozległą prywatną lekturą poznawał i ogarnął dotyczącą literaturę polską już na obczyźnie, zamiłowanie w niej sobie wyrabiał i we własne przytem książki począł się zaopatrywać, nic ważniejszego z wydawnictw a nawet artykułów w obranym temacie nie pominął. Pełnego sądu o Cichowiuszu dać jeszcze nie mógł, ale na dobrej był drodze, kiedy dostrzega i zaznacza ujemne strony polemiki jego w ośmieszaniu i wyśmiewaniu przeciwnika: „Wystarczałyby — mniema słusznie — spokojna i pełna godności argumentacja bez żadnych subiektywnych dodatków; przez nagłe przejście z poważnego argumentowania w naśmiewanie się z przeciwnika całe dowodzenie traci na powadze. Pewno że dla współczesnych, znających Schlichtynga i Cichowiusza, dzieło pisane w tonie żywym i namiętym, miało swój urok; i gdy się zważy ówczesne zacierzowanie umysłów, polemika taka (żywa i namiętna, nieraz nawet prostacka) może nikogo nie raziła, ale obecnie na czytających robi niemiłe wrażenie“. Zarzutowi C. o czci djabła u arjanów X. M. P. nie dowierza; szkoda, iż się sam nie zajął zbadaniem pism, które C. przytacza, szermując tym zarzutem. Zbyt zaś wiele wymaga od C., żeby bliżej określił, od których to teologów saskich i włoskich brał Schlichtyng swoje dowody. Erudycją Cichowiusza jest olśniony, atoli przytoczona na jej stwierdzenie pod koniec rozprawki litanja dwustronicowa czystych nazwisk i tytułów dzieł literatury patrystycznej i scholastycznej, cytowanych przez C., nie budziłaby takiego podziwu również i u innych historyków arjaństwa polskiego, gdyby się jej bezpośredniego źródła szukało u znacznie bliższych a domowych Cichowiuszowi autorów z uczonym kardynałem Bellarminem na czele. Natomiast o Jonaszu Schlichtyngu dał X. M. P. cenną wskazówkę, wydobytą z historii protestanckiej Schröckh'a (*Kirchengeschichte seit der Reformation* V [Leipzig 1809] 602), iż w swojej egzegezie szedł za Hugonem Grotiusem (†1629), pozostającym, jak wiadomo, w korespondencji z arjanami polskimi; ale stąd jeszcze nie wypada odmawiać oryginalności temuż Schlichtyngowi, jeżeli sam Cichowiusz wyjmował go z szeregu tych autorów, u których nic nowego nie mógł spostrzec. Zastanawia się również X. M. P. nad obwinianiem arjanów naszych o zdradę ojczyzny i konszachty ich z wrogami Rzeczypospolitej, ale zarzutu nie zgłębia i samodzielnie go nie bada; poprzestaje na zestawieniu sądu o tem historjografji dzisiejszej stron obojga (X. Załęskiego i Wal. Krasińskiego), zaznaczając jedynie, iż konstytucja sejmu warszawskiego z r. 1658, postanawiająca wywołanie arjan z państwa polskiego do lat

trzech, wypędza ich tylko jako heretyków. I znów nasz autor niedaleko się już znajdował od właściwej drogi, kiedy ubocznie w przypisku wzmiankował, iż ich wygnania żądali i sami kalwini i luteranie, nieubłagani arjaństwa przeciwnicy na równi z jezuitami i wszystkimi katolikami: dziełem czysto jezuickim, jak się zwyczajnie powtarza, wypędzenie arjanów z Polski nie było. Wszak jednym z młotów, któremi Cichowiusz walił w antytrynitarzy, była zgodność wiary o Trójcy św. katolików z dyssydentami. — Należy wreszcie podnieść, iż nazwisko Cichowiusza X. M. P. wypisuje poprawnie, tak bowiem a nie inaczej opiewa ono we własnych tegoż dziełach jak i u współczesnych; Cichocki u jednych (jezuitów) i Cichowski u drugich (Estreicher w *Bibliogr. Pol.* [Kraków 1896] XIV 266/271; T. Grabowski, *Literatura arjańska w Polsce 1560—1660* [Kraków MCMVIII] passim, głównie pod koniec książki i idący za nim w charakterystyce Cich. Dr L. Chmaj, *Andrzej Wiszowaty jako działacz i myśliciel religijny w krakowsko-warszawskiej Reformacji w Polsce* R. I [1921] 199). powinien był już zniknąć z literatury, gdyż i Al. Brückner zna tylko „Cichowiusza, co się w Czchowie nad Dunajcem miejskim synkiem urodził i dlatego Cichowiuszem-Czchowczykiem nazywał“ (w lwowskim *Pamiętniku Literackim* R. IX [1910] 134 w pouczającej recenzji literatury powyższej T. Grabowskiego, ogólniej już ją omówił w *Przeглядzie Polskim* l. c.). Przechowujące się w Archiwum aktów dawnych m. Krakowa księgi miejskie czchowskie od połowy wieku XV — niestety z luką właśnie lat owych, w których żył właśnie Cichowiusz (* 1598 † 1669) — pełne są nazwisk sławetnych obywateli m. Czchowa w końcu w. XVI, wśród których obok szanownych rodów wójtowskich jak Komórków lub Bogdałów i innych dodziśdnia się utrzymujących, jak szczególnie Nieciowie, znajdują się rozliczne, jak zresztą pospolicie bywało, o brzmieniu ze świata zwierzęcego, gospodarczego lub roślinnego, a często trywialnem, dwuznacznem i śmiesznem, jak Cwiok, Ciuła, Drag, Gunia, Kłapsz, Łach, Miesduch, Piskorek, Pomikałka, Rzeźniczek, Sinkarz, nie mówiąc już o wprost nieprzyzwoitych. Jedno z nich lub im podobne przyniosło sobie na świat i nasz Czchowczyk, z którym jako teologowi jezuickiemu i polemiście antyarjańskiemu nie było przystojnem ani bezpiecznem występować. Większe mu przecież zmartwienie aniżeli nazwisko plebejskie sprawiała nieodgadniona tajemnica miejsca, gdzie mogły być drukowane pisma arjańskie po zniesieniu Rakowa wyrokiem sejmowym w r. 1638; niemało sobie nad tem nasuszył głowy, aż sobie z niego żartowano. Czworzeczywiście, jak wskazywał Cichowiusz, wybijano je tajemnie w stronach jego rodzinnych, na których splugawienie bezbożnością arjańską tak bardzo narzekał, t. j. w sąsiednich Luławicach po drugiej stronie Dunajca, obok Zakliczyna, wsławionych grobem Fausta Socyna († 3. III. 1604), a później szkołą, zakwitłą po upadku obu głównych ości wiary antytrynitarzkiej w zborach rakowskim i kisielińskim na Wołyniu (1644), w tych Luławicach, które jak za czasów Socyna tak i teraz były łącznikiem i pomostem między arjanami polskimi a unitarjuszami siedmiogrodzkimi. Możliwe to, ale tylko na krótką chwilę, w latach nauczania tutaj Jonasza Schlichtynga przed potępieniem konfesji jego przez Sejm w roku 1647

i równoczesnem wydaniem dekretu o zamknięciu wszystkich szkół i drukarni w Polsce arjańskich. W ten sposób należy pojmować wstępną wiadomość Cichowiusza w przedmowie „Wizerunku“ z r. 1650 o wydaniu „przed kilką laty w Luławicach trzech ksiązek (Jon. Schlichtynga), któremi arjaństwo rakowskiego zboru zniesieniem bardzo do upadku nachylone podpierać chciano“ Więcej wzmianek o drukach luławickich niema żadnych. Zaczem mniemanie X. M. P., powtórzone za innymi, o istnieniu stałej drukarni arjańskiej w Luławicach, jakoby jeszcze w w. XVI-tym przewiezionej z Pińczowa, nie ma należytego uzasadnienia. Druki luławickie, jeśli istniały, są nieznane; który z bibliografów miał je w swem ręku?

Kiedy w roku 1919 zaważowała katedra historii kościelnej w Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, wskutek objęcia nowo utworzonej w nim katedry historii Kościoła w Polsce przez niżej podpisanego profesora dotychczas historii kościelnej, do wykładów jej zastępczych w charakterze suplenta powołany został z woli ordynariusza diecezjalnego, księcia biskupa Adama Stefana Sapiehy, X. Dr Michał Pęckowski, pod warunkiem, iż nowy suplent, zobowiązany do wyłożenia w ciągu każdego roku w sposób kompendjalny całości przedmiotu (historji Kościoła powszechnego), przysposobi się równocześnie do habilitacji na docenta tegoż przedmiotu. W tym celu X. M. P. zgłosił się do podpisanego dnia 21 kwietnia następnego roku (1920), a nie mając jeszcze obranego przez siebie tematu do pracy habilitacyjnej, z przedstawionych sobie kilku, a wszystkich z epoki potrydenckiej, wybrał chętnie monografię o bardzo wybitnej a zapoznanej osobistości w przełomowych czasach diecezji krakowskiej za rządów biskupa Kajetana Ignacego Sołtyka oraz jego następców, jakim był X. Józef Olechowski, archidiacon i biskup sufragan krakowski, kilkakrotnie administrator tejże diecezji. Zbyt jednostronne sądy dotychczasowej naszej historjografji kościelnej o tym dostojniku duchownym, o którym świeżo zawyroковано z całą stanowczością, iż stanął na czele „kliki“, t. j. kapituły, przeciwko swemu biskupowi (Sołtykowi) i że on sam jeden, t. j. Olechowski, wyszedł dobrze na Sołtykowej krzywdzie (X. Dr Władysław Chotkowski, *X. prymasa Poniatowskiego spustoszenia kościelne w Krakowie w Rozpr. hist.-filoz. Akademji Umiej. w Krakowie* T. LXI i w osobn. odb. z r. 1918 str. 101 i 105), nakazywały podjęcie badań w sposób naprawdę źródłowy a zarazem przedmiotowy o życiu i sprawach tegoż męża. Dlatego w instrukcji, jaką X. M. P. otrzymał natenczas, miał zlecone, by dążył do wyrobienia sobie sądu samodzielnego na podstawie pilnie zbadanych przez siebie materiałów rękopiśmiennych i drukiem ogłoszonych, które się znajdują prawie wyłącznie — co pracę poszukiwawczą niezmiernie ułatwiało — w archiwach i bibliotekach miejscowych, t. j. w Krakowie; miał też kandydat wskazane, by szczególniejszą zwrócił uwagę na działalność kościelną Olechowskiego jako rządcy diecezji, by określił i uwydatnił jej zakres i tendencje, a to o ile możliwości, coby było bardzo pożądanem, na tle owoczesnych prądów religijnych wieku oświecenia na Zachodzie i u nas; po-trzecie, co się wią-

zało z pierwszym przykazaniem i obowiązkiem historyka także kościelnego, jeśli praca jego badawcza ma być rzetelnie naukową, winien się strzedz apologizowania i nie wnosić do niej tonu publicystyczno-polemicznego; słowem: X. M. P. miał wygotować rozprawę, któraby odsłoniła i ukazała Olechowskiego historycznego, t. j. takiego, jakim był rzeczywiście.

Wdzięcznego tego zadania kandydat na docenta podjął się z zapałem; miarą intensywności jego pracy, której oddać się musiał w warunkach dla siebie niekorzystnych jako początkujący suplent uniwersytecki, było ukończenie jej w rękopisie po dwóch latach w lipcu—sierpniu 1922. Ministerstwo nie przychyliło się do wniosku Wydziału Teologicznego, proszącego dla X. Dra M. P. o dyspensę od przepisu świeżo wydanej ustawy z d. 13 lipca 1920 o szkołach akademickich, która wymaga, aby rozprawa habilitacyjna była wydrukowana (art. 53 pod 1); zezwoliło jednak równocześnie, aby autor ogłosił drukiem streszczenie swej pracy, któreby wraz z pełnym jej rękopisem mogło służyć za podstawę habilitacji. Piszący te słowa ułatwił autorowi wydrukowanie owego streszczenia, orędując o pomieszczenie jego w *Kwartalniku Teologicznym Wileńskim* u tegoż redaktora X. Dra Bolesława Wilanowskiego, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego, za co niniejszem Przewiel. X. koledze Wilanowskiemu serdecznie dziękuje; mieści się to streszczenie w wspomnianym *Kwartalniku* R. II [1924] 522/546 i w osobnej odbitce 8° str. 25, którą autor otrzymał tytułem honorarjum. Pełną pracę w rękopisie, pisaną drobnym maczkiem, przeczytałem pilnie już przedtem i oznajmiłem ś. p. autorowi d. 23 lipca 1922 (upałna bardzo była to niedziela), iż nadaje się do druku, a tem samem iż może być przedłożona jako habilitacyjna i jako taką ją przyjmuję, atoli pod warunkiem przerobienia jej, zwłaszcza w początkowych rozdziałach, z których obecnie pierwszego nie miała jeszcze podówczas, i poczynienia w wskazanych miejscach i ustępach poprawek lub dopełnień, szczegółowo autorowi podanych i wyłuszczonych. Nie szczędziłem uznania za dokonane studia archiwalne, dotychczas autorowi obce, ale nieodzowne w tym przedmiocie i metodycznie kształtujące; zadowolilo mnie prawie bez zastrzeżeń przedstawienie roli, jaką Olechowski odegrał w rozgłośnym a smutnym i wielce gorszącym zatargu biskupa krakowskiego, Kajetana Sołtyka z własną jego kapitułą; zostawiałem stronę konstrukcyjną pracy nienaruszoną, t. j. podział jej na rozdziały mimo nierówności redakcyjnej w ich opracowaniu, pochodzącej głównie z niedostatecznego jeszcze opanowania materiałów zarówno rękopiśmiennych jak i już wydanych. Zachęcałem tedy i prosiłem autora, żeby przerobił swą pracę stosownie do danych sobie objaśnień, wyraźnie zaznaczając, iż w drugiej, poprawionej redakcji, któraby musiała otrzymać tło dziejowe z zarysem ówczesnych stosunków kościelno-religijnych, i być skróconą w ustępach zbyt rozwlekłych, nadawałaby się do umieszczenia w wydawnictwie *Nova Polonia Sacra*, gdyby się znalazły odpowiednie fundusze. »Operacja ta — dodałem w końcu przy pożegnaniu — może być, rozumiem dobrze, bolesną dla autora i drażnić miłość jego własną, ale leży ona w interesie poważnej jego pracy i wcale mu nie ubliża«. Widocznie autor czuł się już znudzony i wyczerpany, gdyż tylko częściowo zdołał

skorzystać z powyższych uwag. Rozprawę począł drukować własnym nakładem. Jako habilitacyjna i ewentualnie przyjęta na wniosek obu referentów, mających ją w ocenie, przez Radę Wydziału Teologicznego, nie zapewniała ona jeszcze sama autorowi uniwersyteckiej katedry; akt habilitacyjny nadaje kandydatowi jedynie prawo wykładania w charakterze docenta (art. 56 przytoczonej wyżej ustawy akademickiej); do osiągnięcia katedry czyli do przedstawienia przez Radę Wydziału ukwalifikowanego kandydata, zwyczajnie docenta danego przedmiotu, potrzeba z jego strony nowych prac naukowych, przynajmniej jednej, prócz innych jeszcze wymogów, z których nieodzowną jest opinia profesorów wykładających ten sam przedmiot we wszystkich uniwersytetach o działalności naukowej dotyczącego kandydata (art. 42). Potrzeba było o tem tutaj wspomnieć, bo fałszywe w pewnych kołach duchowieństwa rozpowszechniło się mniemanie, jakoby katedra uniwersytecka na Wydziale Teologicznym należała się docentowi, a nawet czasowo i z konieczności wyznaczonemu suplentowi, coby znaczyło, iż ona ma do nich schodzić. Mimo że rozprawa ś. p. X. M. P. nie doszła tej wyżyny w ostatecznym swoim wykończeniu, na jakiej pragnąłem ją widzieć, oświadczyłem w ciągu roku szk. 1922/3 ówczesnemu X. dziekanowi K. Zimmermannowi, iż ją „w zasadzie“ jako habilitacyjną przyjmuję, a ocenę jej szczegółowszą zastrzegam sobie po jej wydrukowaniu w całości.

Otóż i ona:

*Józef Olechowski, archidiakon i sufragan krakowski (*1735 †1806).*
W Krakowie 1926. Skład główny: „Księgarnia Krakowska“ ul. św. Tomasza 35; czcionkami drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie. 8^o str. 202 (Dodatki od str. 189).

Autor, jak objaśnia na wstępie wspomnianego powyżej *Streszczenia*, wziął sobie za zadanie okazać we właściwym świetle na podstawie badań źródłowych postać „szkalowanego tego dotychczas prałata“, który „nieszczególną sławę, z jaką przeszedł do historii, zawdzięcza“ współczesnemu swemu w kapitule konfratrowi Hugonowi „Kollątajowi i“ X. biskupowi Ludwikowi „Łętowskiemu“, jako swemu biografowi (*Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich* T. III [w Krakowie, w drukarni Uniw. Jagiell. 1852] 394/7); za nimi to w sądach o archidiakonie Olechowskim poszli „prawie wszyscy piszący o czasach Sołtyka“ biskupa krakowskiego. Zastrzeżenie to dotyczy niewątpliwie książki Kazimierza Rudnickiego (*Biskup Kajetan Sołtyk 1715—1788. Monografie w zakresie dziejów nowożytnych* wyd. Szymon Askenazy. T. V [Kraków i Warszawa. Skład główny w księg. Gebethnera i Wolffa 1906] passim wedle indeksu, w którym dodaj str. 210/211); powinien był jednak autor dodać tutaj czy później, iż ostatni piszący o sprawach kościelnych X. prymas Poniatowski w Krakowie, nieumiarkowany w sądach X. prałat Chotkowski, nie dał X. biskupowi Olechowskiemu ani jednego dobrego słowa (*Spustoszenia j. w.*). X. Dr M. P. w wyniku mozolnych swoich poszukiwań archiwalnych usuwa przedstawienie Kollątaja, że Olechowski

był człowiekiem marnego charakteru, intrygantem i niewdzięcznikiem, jednym słowem jakimś monstrum w ludzkiej postaci; przekreśla również niewdzięczność, chciwość, nieuczciwość i brudy jako cechy charakteru sufragana, przyznane mu przez Łętowskiego; a ukazuje całkiem odmienną sylwetę X. Józefa Olechowskiego, mianowicie iż jako „uczony, pracowity, stróż karności kleru, nieposzlakowanych obyczajów był napewno (w *Streszczeniu*: stanowczo) lepszy od wielu współczesnych sobie paniąt-prałatów i biskupów (w *Streszczeniu*: paniąt-biskupów i prałatów), którym powinienby i mógł być służyć na wzór pracowitości, sumienności i życia kapłańskiego“. Taką charakterystyką zamyka autor swoją monografię, wyrażając się jeszcze dobitniej w jej streszczeniu: Olechowski to jedna z piękniejszych postaci w ówczesnym Kościele polskim.

I z tym jej wynikiem należy się zgodzić bez zastrzeżeń. Odtąd nie tylko się z nim liczyć, ale i przyjąć go winni wszyscy piszący, duchowni czy świeccy, o czasach i sprawach obu książąt Kościoła na stolicy krakowskiej, biskupa Sołtyka i jego koadjutora (od 1775), a następnie administratora diecezji krakowskiej (od 1782) Michała Poniatowskiego naówczas biskupa plockiego, wkrótce zaś potem (1784) arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa, których Olechowski był prawą ręką lub zastępcą w rządzie diecezji. Jedni i drudzy, chwalczy czy plwacze Sołtyka a obmówcy Poniatowskiego, będą zmuszeni przyznać autorowi tej monografii, że oczyszczenia Olechowskiego dokonał umysłem nieuprzedzonym, na żadną stronę nieinteresowanym, jak na historyka przystało, który gdy przystępuje do rozbioru i wyjaśnienia spornego lub ciemnego zagadnienia, nie ma jeszcze powziętego o niem zdania; dopiero w ciągu poszukiwań źródłowych i pracy badawczej stara się je w sobie wyrobić. Stwierdzić tutaj mogę, iż X. Dr M. P., kapłan z głębokim poczuciem etycznym i prawego charakteru, na brzydkie postęпки i cele samolubne duchownych zostających na odpowiedzialnych stanowiskach wielce wrażliwy, przystępował z pewną lekliwością do studjum o życiu i działalności takiego dostojnika kościelnego, którego imię i sprawy wśród obu głośnych konfliktów, zrazu biskupa Sołtyka oraz kapituły krakowskiej z Komisją Edukacyjną o reformę Uniwersytetu Kollatajowską, a zaraz potem tejże kapituły ze swym biskupem, wychodziły obarczone bardzo ciężkimi zarzutami, znajdującemi chętną wiarę u współczesnych, a już zupełnie pewną u potomnych i w literaturze historjograficznej. Nie powiedział jednak sobie ś. p. autor: „muszę go oczyścić i wybielić“, tylko: „nic jeszcze o nim nie wiem, wskaże mi go dopiero badanie“. Kiedy się już w niem posunął do tego stopnia, iż po ustaleniu faktów mógł oprzeć na nim ukształtowanie swego sądu o Olechowskim, trzeba było widzieć rozjaśnienie surowego jego oblicza, i na zapytanie, co słyhać z Olechowskim i jak się przedstawia? czy naprawdę taki czarny z niego charakter i intrygant? — usłyszeć poważną z głębi przekonania płynącą odpowiedź: wcale nie, niesprawiedliwie go osądzono.

Nie we wszystkim przecież udało się autorowi dojść do zupełnie pewnych lub stwierdzonych należycie rezultatów, zwłaszcza w zakresie

ściśle biograficznym. I tak, acz niemało się natrudził w poszukiwaniach swoich o pochodzeniu i naukach szkolnych X. Józefa Olechowskiego, mylnie otoczył go nimbem szlacheckiego rodu, a o latach jego szkolnych i nabytych stopniach akademickich nie umiał powiedzieć. Najpierw o pochodzeniu. Kiedy d. 10 lutego 1782 biskup Sołtyk ogłaszał po całej swojej diecezji w obu królestwach, Polskiem i Galicyjskiem, zrzucenie z urzędu audytorskiego swego archidiakona Olechowskiego, wypominał mu, dotychczasowemu ulubieńcowi, „podłe urodzenie w Lubartowie JJ. OO. książąt Sanguszków, których był poddanym“, przyczem i tym zarzutem jeszcze go obciążył, iż nie kto inny tylko on sam wynalazł sobie to szlachectwo: „uroiwszy sobie w głowie, iż jego przodkowie *commiserunt abusum nobilitatis*, od tego otrzymał na sejmie *rehabilitationem ac si* jakoby to już wypróbował tranzakcjami autentycznymi, ale w tym *elusit*, bo żadnych dokumentów nie miał i mieć nie może“ (druk współcz. w Biblj. Jagiell. 4331. u autora w Dodatkach Nr 6). Autor, którego sympatje są po stronie X. archidiakona, odrzuca to oskarżenie biskupa Sołtyka jako niesłuszne, ma je za świadectwo stronnictwa; dowodzi, że Olechowski „nie był podłego urodzenia i poddanym w Lubartowie książąt Sanguszków“ (str. 16/17), pomimo iż idąc za tą wskazówką rozsierzonego księcia biskupa zwrócił się był z kwerendą do X. Franc. Bramskiego, dziekana i proboszcza lubartowskiego i otrzymał był od niego urzędowy wypis z ksiąg kościelnych (metrykalnych) parafji lubartowskiej datowany 14. III. 1923, który zamieścił dosłownie w dodatku swej rozprawy (Nr 1, data tego wypisu tylko w *Streszczeniu*) Z ksiąg tych okazuje się niezbitcie, że X. archidiakon mieszczkański a nie szlacheckiego był pochodzenia: urodził się bowiem 1735 r. w Lubartowie, należącym wówczas (od końca w. XVII) do Sanguszków (od nich jako Lubartowiczów, wywodzących się od Lubarta syna Gedymina, miasto Lewartów w ziemi lubelskiej niedaleko Wieprza położone otrzymało nazwę Lubartowa), jako syn Pawła Oleszki i Marjanny Kwiatkowskiej, chrzczył go tam 28 kwietnia jezuita Stefan Prusiecki; akt ślubny Pawła, mieszczanina lubartowskiego, nazywa tegoż *famatum* Paulum Oleszko, zapis zaś chrztu najstarszego syna jego Józefa (*filium Pauli et Marinae*) Olesek, co na jedno wychodzi. W oczach szlacheckich, a cóż dopiero wyniosłego biskupa Sołtyka podłe to i poddańcze było urodzenie małymieszczkańskie; dało to pochop paszkwilantom ze strony tegoż biskupa, po internowaniu go przez kapitułę, do nazwania Olechowskiego archidiakona i zarazem jej prezidenta „chłopem lubartowskim“ i przystosowania do niego znanego przysłowia: „Smaruj chłopa miodem...“

Chociaż miodem smarowan, chociaż złota snopem
Okryty, zawsze krnąbrny chłop święcony chłopem.

Również i w drugą nie można popadać ostateczność, by przyznawać Olechowskiemu rodowe szlachectwo, choćby w stanie chudopacholskim, jak to czyni autor, nowicjusz w sprawach genealogiczno-heraldycznych, kiedy się wysila odeprzeć dalszy zarzut biskupa Sołtyka, iż Oles(z)kowie lubartowscy nie należeli nigdy do stanu szlacheckiego przed

swem uszlachceniem na sejmie warszawskim w r. 1775. Dowodzili oni, iż posiadali niegdyś klejnot szlachecki, ale go już dawno utracili, bo jeszcze w czasach wojen kozackich za Chmielnickiego; za szczerą prawdę poczytuje autor te przez nich złożone świadectwa, które miały wykazywać, iż nie otrzymywali teraz „nowego daru szlactwa“, lecz tylko jego „reintegrację“ aktem królewskim z 31. X. 1776 (z oblaty w aktach grodzkich krakowskich l. c. w Dodatkach Nr 2 do str. 14₁, gdzie w uwadze 4 zamiast Ręk. Czart. 918 należało wskazać *Volumina Legum* T. VIII [Petersburg 1860] 169: nobilitacja Pawła Olechowskiego — ojca — nazwanego przez pomyłkę Piotrem w konstytucji sejmu warszaw. 1775 r.). Jeżeli nie znalazło się Olechowskich ani w jednym herbarzu dawnej Rzeczypospolitej, co zadziwia autora, ani też gdzieindziej w źródłach niepodejrzanych, dokumentalnych (przytoczony na str. 14₃ Andrzej Olechowski, profesor gramatyki i poetyki w szkole ołyckiej w w. XVIII, jest Olechnowskim, ob. cytowaną tutaj X. Jana Ambrożego Wadowskiego *Wiadomość o profesorach Akademii Zamoyskiej*, mylnie podającą na str. 232 i 238 Olechowskiego zam. Olechnowskiego, jak dobrze w indeksie str. 327), należało postawić znak pytania nad wiarogodnością reintegracji szlactwa Olechowskich. Nawet i *Heraldyka czyli szlacheckich familii opisanie* Wojciecha Wincentego na Wielądkach Wielądka, starająca się przypisać Olechowskim dawność szlachecką, a przez autora uznana za autorytet w tej mierze, najwyraźniej przecież powiada: „W tym zaś wieku i za naszych czasów znani z urzędów duchownych i obywatelskich Olechowscy h. Ratult pochodzą od Pawła i Maryanny Kwiatkowskiej“ (T. IV [w Warszawie 1796] k. R^o, u autora na str. 15₄ błędnie cytowana ta heraldyka jakoby T. III z r. 1792, gdzie pod literą O jest odsyłacz do Ratult w T. IV). I znowu nie można pomijać milczeniem natrząśania się biskupa Sołtyka z rzekomej rehabilitacji X. Olechowskiego, przywracającej mu utraczone niegdyś przez przodków jego szlactwo. Sołtyk już jako syn kasztelana lubelskiego wiedział doskonale, że Oles(z)kowie — Olechowscy lubartowscy wcale nie posiadali dokumentów dawnego swego szlactwa, a jako biskup krakowski ponadto i o tem, kiedy, kto i w jaki sposób wprowadził ich do stanu szlacheckiego, co dopiero później w przystępie gniewu wyjawiał publicznie. Najprawdopodobniej Oles(z)kowie lubartowscy uznali się za potomków wygasłych już naonczas Oleszków, ziemian wołyńskich, siedzących wieczystą dzierżawą na królewszczyźnie w powiecie włodzimierskim do połowy w. XVII-go, a których grobowce znajdowały się częściowo w Lublinie. Niejakie o tychże wiadomości podaje K. Niesiecki, a jeszcze więcej i dokładniej zbiorok nadanych im przywilejów królewskich Zygmunta III, Władysława IV (1638 i 1639) i Jana Kazimierza (1653), mieszczący się w rękopisie Polskiej Akademji Umiejętności 1690 (k. 52/106); ostatni z nich Stanisław Oleszko, syn Florjana sekretarza królewskiego i wojskiego włodzimierskiego, zmarły zdaje się bezpotomnie (po 1660) a dwukrotnie żonaty, z Teofilą Izabellą Białobłocką i Joanną Horaimówną, zasłużył się „znacznie królowi i Rzeczypospolitej przez odważne dzieła rycerskie tak w ekspedycjach moskiewskich jako i świeżej przeciwko swywoli kozackiej“ (1653 r.); gorliwy katolik, jak

i ojciec wielokrotnie posługujący od Zygmunta III do chanów tatarskich († po 1628), dobroczyńcą był dominikanów lubelskich i w ich kaplicy św. Stanisława bpa i męcz. obok pierwszej swej żony Teofili Izabelli przyrzekał się pochować (1649, ob. X. J. A. Wadowski, *Kościoty lubelskie* [Kraków nakł. Akad. Umiej. 1907] 247₂).

Wcześniej aniżeli uprawnienie stanu szlacheckiego nastąpiła zmiana plebejskiego nazwiska Olesek a pierwotnie ruskiego Oleszko na brzmiące czysto po szlachecku Olechowski. A pojawia się ona, najpierw przy osobie późniejszego X. archidiakona już za czasów jego szkolnych, kiedy był jeszcze alumnem seminarjum lubelskiego, otrzymującym 13 czerwca 1759 pozwolenie biskupie na przyjęcie święceń mniejszych i większych aż do prezbiteratu. To jest pierwsza wiadomość źródłowa, wydobyta przez autora o Józefie Olechowskim (str. 18₈, ale błędnie na str. 14 w tekście podany rok 1758 zamiast 1759), dobrze objaśniona, iż był naonczas alumnem seminarjum diecezjalnego w Lublinie, zostającego pod zarządem i nauczycielstwem XX. misjonarzy. Ale czy koniecznie przez całe dwa lata, i czy tylko u nich odbył studia teologiczne, tak żeby można go nazwać wychowankiem tychże, co dla autora jest pewnikiem, to rzecz inna. Autor szczerze wyznaje: co robił i gdzie studjował do 22-go roku życia (t. j. 1757 r.), niemożliwym jest określić. Szkoda, iż kiedy go nie znalazł w Uniwersytecie Krakowskim, nie zaglądnął do *Dziejów Akademji Zamojskiej* (1594—1784), skreślonej oraz wykazem druków zamojskich opatrzonej przez J. K. Kochanowskiego [Kraków 1899 1900] — wszak z Lublina i Lubartowa bliżej do Zamościa aniżeli do Krakowa, — a byłby w owym spisie druków znalazł (na str. LXVI) uchylene tajemnicy lat szkolnych Olechowskiego i stwierdził z zadowoleniem, że przecież komuś znacznemu w Kościele polskim także i Akademia Zamojska mogła dać wykształcenie uniwersyteckie. Niedatowany jest ten druk, ogłaszający dysputę o konkluzjach (tezach) teologicznych z traktatu o aniołach podług myśli św. Tomasza z Akwinu doktora anielskiego i kościelnego, jaka się miała odbyć w konwencie miejscowym OO. franciszkanów między ich doktorami teologii i lektorami filozofji jako opugnantami z jednej, a dwoma studentami Akademji Zamojskiej jako obrońcami z drugiej strony, którym towarzyszyli ich profesorowie, teolog Józef Sikorski i jurysta Dominik Jan Rydułski dr p. o. Franciszkanie nie są imiennie podani, bo widocznie nie byli jeszcze wyznaczeni, kiedy się owe tezy drukowały; znaczyłoby to, iż stroną wyzywającą byli obaj zamojczycy, stawający do utarczki naukowej z zakonnikami. Starszy z nich, Wawrzyniec Żłoba, był już naonczas doktorem sztuk wyzwolonych i filozofji, promowanym 6 maja 1754 (ob. X. J. A. Wadowskiego *Wiadomość o profesorach Akad. Zamoy.* str. 61), późniejszy to oficjał i nominat biskup i sufragan chełmski; a drugi, Józef Olechowski, jeszcze tylko bakałarzem sztuk wyzwolonych i filozofji, zaczem data druku i dysputy przypada na czas wkrótce po wspomnianej promocji doktorskiej Żłoby Czerczyckiego. Oczywiście i Olechowski w tej Akademji uzyskał niezadługo doktorat filozoficzny, w ciągu dalszym słuchając w niej prawa, uczniem był bowiem tegoż wydziału już w chwili owej dysputy (*defendentibus M. Laurentio*

Złoba AA. LL. et Phil. Doct., V (raczej: et) Josepho Olechowski AA. LL. et Phil. Baccalaureo Sacrae Theologiae et Iuris auditoribus, sub assistentia i t. d.); a i sam Żłoba przerzucił się potem na prawo, którego studjum zwłaszcza cywilnego w Akademji Zamojskiej znajdowało się w większym rozkwicie aniżeli teologii, i daleko pewniej niż teologja prowadziło do osiągnięcia urzędów kościelnych; w seminarjum duchownem wstępujący do niego kandydaci stanu kapłańskiego z nabytem już poprzednio wykształceniem prawno-teologicznem przechodzili czas krótszy lub dłuższy, niekiedy kilkumiesięczny kurs praktyczny teologii, zaprawiając się do służby bożej i duszpasterstwa.

Olechowski, idąc za głosem powołania wewnętrznego, obrał sobie stan duchowny, w nim zaś wsparty wybitnymi zdolnościami i ambicją zawód prawniczy, poczynając od najniższego szczebla, jakim był notarjat publiczny. Kreował go na ten urząd mocą apostolską biskup Sołtyk za pobytu swego w Warszawie 28 listopada 1759 na obręb diecezji swojej krakowskiej i — co ważniejsza — z upoważnieniem używania jako znaku urzędowego (notarjuszowskiego) herbu Ratułd, którego Olechowski nie przyniósł z sobą na świat, lecz wtedy go sobie przybrał; wspomnianą mocą apostolską i biskupią zatwierdzenie jego otrzymał i za szlachcica począł się sam uważać i przez swoich był uważany (u autora tylko regest tego aktu podany na str 17₃ i 21₁; podanie jego tekstu w dodatkach było wskazane). Akt niniejszy z tego jeszcze względu zasługuje na uwagę, iż się w nim Olechowski pojawia po raz pierwszy z tytułem doktora filozofji już dawniej w Zamościu uzyskanym oraz krótko przedtem, jak dobrze autor przypuszcza, wyświęconym na kapłana w ciągu lipca (1759) przez biskupa Sołtyka w Lublinie. W kilka lat potem przydaje sobie drugi doktorat praw obojga, który otrzymał niewątpliwie w Krakowie w czasie bliżej nieoznaczonym, atoli przed 10 listopada 1763, kiedy już był notarjuszem w kancelarji kurji biskupiej (ob. str. 18₁ i 23₄).

Urzędy i beneficja przedstawia autor pilnie i z słusznymi poprawkami Łętowskiego, ale nie dość ściśle i przejrzyście, jedne i drugie naprzemian w porządku jak następowały po sobie chronologicznym. Z przytoczonych przez niego aktów i druków, które się tutaj dopełnia, okazuje się, iż Olechowski przeszedł wszystkie stopnie pracy kurjalno-konsystorskiej od samego początku rządów biskupa Sołtyka. Najpierw u boku nowego jego audytora X. kanonika Franciszka Szwarcemberga h. Nowina Czernego, zrazu jako jego notarjusz a później sekretarz już przed 6 września 1762, kiedy polecał swego brata Jana do seminarjum akademickiego diecezjalnego, który był młodzianem uzdolnionym, ale w przeciwieństwie do X. brata nygusem i nieprzykładnie się prowadzącym, dlatego wyrzucono go z tego seminarjum, przeniósł się wtedy na Zamek (*ad seminarium arcense* d. 21. VII. 1764, ob. wykaz alumnów semin. akad. w kod. Jagiell. 235 k. 6' na dole i w ostatniej rubryce; por. u autora str. 20₆; młodszy, trzeci z rzędu ten Jan Olechowski, który za bratem przyszedł na studia do Krakowa, bakałarz tutaj filozofji 21. V. 1763, nie uchował się na księdza, do stanu świeckiego powrócił i kontynuował ród Olechowskich Ratułdów w województwie sandomierskim).

Równocześnie X. Józef notariusz apostolski, t. j. publiczny z mocą apostolską, pracuje i w kancelarji kurji biskupiej jako substytut notariusz (10 maja 1762, ob. u autora str. 22₄), a rychło lecz tylko chwilowo zostaje tejże kancelarji regensem 1 stycznia 1763 po śmierci czy też ustąpieniu Antoniego Raczkowskiego (tenże *cancellariae curiae Illmae Celsitudinis regens* 26. IX. 1759 w Akt. grodz. i ziem. T. VIII [dyplomatarjusz katedry przemyskiej] 265), gdyż w ciągu dalszym jest jej notariuszem czyli aktuarjuszem aż do swej nominacji na sędziego surrogata przy nowym audytorze, którym został 4 września czy listopada 1765 X. Adam Przerębski (u autora str. 25₄ i ₅), kanonik krakowski i opat komendataryjny jędrzejowski, „pan wesóły, który jeździł zawsze z muzyką, a chował przy dworze O. bernardyna, który dwoje pacierzy kapłańskich mawiał, bo jedno za niego“ (X. Łętowski, *Katalog* III 504/5). Audytorstwo wziął po nim Olechowski od biskupa Sołtyka w Warszawie 3 marca 1773 (u autora str. 39₃) zaraz po powrocie jego z niewoli, i sprawował je niespełna lat dwadzieścia aż do początku r. 1790; po raz ostatni w drukach Jagiellońskich rozporządzeń jego obok podpisu suffragan, archidiakon czyta się audytor i sędzia generalny d. 4. I. 1790 (Bibl. Jag. w fascykule Teolog. 4323/4337). Lecz co to był za urząd audytora biskupiego? Zakres władzy jego podaje autor w streszczeniu z dotyczącego aktu nominacji biskupiej (str. 25/6) i na tem przestaje, należało przynajmniej przywieść tekst jego w dodatku źródłowym dla użytku przyszłych badaczy; określenie wysokiego tego urzędu bezpośredniego pomocnika biskupa w zakresie nie samej tylko władzy sądowniczej, ale i wogóle w rządzie diecezji. tudzież stosunku jego do urzędu wikarjusza generalnego stanowi jeden z postulatów, proszących się o opracowanie monograficzne przez kanonistę, oczywiście nie komentatora tylko, lecz obdarzonego zmysłem i sądem historycznym.

W wyluszczeniu beneficjów kościelnych Olechowskiego od pierwszej prebendy altarji Męki Pańskiej (Pasji) w kościele marjackim, otrzymanej zaraz po wyświęceniu, poprzez kanonje i prałatury kolegiackie, probostwa parafjalne aż do kanonji katedralnej krakowskiej (w lecie 1765) i prałatury archidiakonatu w tejże katedrze po latach dziesięciu (1775), oraz w wymienieniu czynności jego sakralnych jako biskupa-suffragana krakowskiego (od 1786), nic nie jest pominięte; tylko czasem uwagi objaśniające autora trącą tonem kaznodziejskim (np. na str. 23/3), w ustępie zaś o kompetencji archidiakonów przed i po Tridentinum widać usiłowanie, by wyjść poza wiadomości kompendjalne (str. 44/5, 140/1 i 152/3, gdzie o odjęciu archidiakonowi Olechowskiemu przez wrogię mu biskupa Turskiego prawa egzaminowania kleryków przed święceniami w r. 1795; należące do niezwykłego tego faktu akty urzędowe zalecały się stanowczo więcej do przedruku i wydania w dodatku źródłowym, aniżeli zamieszczone tutaj pod Nrem 8 i 9 wierszydła na Olechowskiego z r. 1782 i 1798.

Wdzięczne a zupełnie nowe miał autor zadanie w ujęciu i charakterystyce rządów kościelnych Olechowskiego na stanowisku audytora za czasów Sołtyka i administracji Poniatowskiego: zreferował je autor su-

miennie z obowiązku biografów (str. 65/7, 125/6 i 137/141), ale nie uwzględnił w nich — czyżby nie dostrzegając? — ducha reformacyjnego na gruncie kościelnym, który nie naruszając wiary i prawdziwej pobożności oczyszczał lub usuwał niestosowną, a nieraz zwyrodniałą i gorsząca formę praktyk religijnych, głównie ludowych. Niedostateczne jest to ocenienie zasługi zostającego przy rządzie diecezjalnym Olechowskiego za obu wspomnianych biskupów, ordynariusza Sołtyka i administratora Poniatowskiego, jeżeli mu się przyznaje autorstwo tych jedynie rozporządzeń, które wydawał ich imieniem i z ich zalecenia z własnym podpisem; raz tylko powążył się autor na nieśmiałe przypuszczenie, że wydanie przepisów dla seminarjów diecezjalnych przez prymasa Poniatowskiego z 11 sierpnia 1787 „było może poradzone przez Olechowskiego“ (str. 141). Otóż doniosłe te przepisy, znajdujące się w aktach biskupich (T. 112 fol. 301/304: „Zalecenie do seminarjów dyecezyi krakowskiej z Urzędu Biskupiego“ ob. str. 140₃ i 19₆), uważane za „pismo prymasowe“, bo zostały ogłoszone przez prymasa, wyszły nie tylko z inicjatywy ale i z pod pióra Olechowskiego, są niewątpliwem jego dziełem, a jako takie godne było zamieszczenia w dodatku źródłowym; świadectwo zewnętrzne o autorstwie Olechowskiego reformującego tego pisma seminarja diecezji krakowskiej mieści się w załączonem poniżej wspomnieniu pośmiertnem o X. biskupie Olechowskim. Nie wszystkie akty i dekry, wychodzące z kancelarji pod pieczęcią i z podpisem biskupa, mają i mieć muszą tegoż biskupa za swego autora-redaktora. Powołany przez X. Dra M. P. współczesny Wielądko na świadectwo „pracowitości“ Olechowskiego, jakoby tylko w pierwszych latach jego audytorstwa 1775—1782 (str. 64), wyraża się znacznie dokładniej, pisząc ok. r. 1795/6: „Pierwszy syn Pawła, Józef Olechowski biskup sufragan... w rządzie dyecezyi krakowskiej przez lat trzydzieści od publiczności znany“, a zatem już od czasu kiedy został sędzią surrogatem i kanonikiem katedralnym (1765); a niżej: „Znowu, gdy ksiązę Sołtyk w r. 1773 w czasie pierwszego podziału Polski z niewoli powrócił, całe rządy tejże dyecezyi w jego rękach zupełnie zostawił, które w ten czas stały się pracowitemi, bo prawie połowa dyecezyi Gallicyą zajęta przeszła pod panowanie dworu wiedeńskiego; gdy potem dla nadwątłego zdrowia księcia Sołtyka ksiązę M. Poniatowski... objął rządy dyecezyi krakowskiej, naprzód jako koadjutor z sukcesją od księcia Sołtyka przybrany (w r. 1775 ob. Dodat. źródł. Nr 4), a potem jako administrator apostolski, równie z największym zaufaniem dyecezyą krakowską temuż księdzu sufraganowi do rządu powierzył“. Za Poniatowskim jak i Sołtykiem należy widzieć zawsze Olechowskiego, zanadto jeszcze przez nich obu przesłoniętego u autora, który wprawdzie zaznacza, iż X. archidiakon Olechowski usunął różne nadużycia i praktyki nieodpowiednie w nabożeństwach, ale zaraz dodaje, iż wydawane przez niego w imieniu prymasa różne rozporządzenia i ogłoszenia w sprawach „dyscypliny i nabożeństw nie są oryginalne, są tylko przeważnie przypomnieniem rozporządzeń Sołtykowskich 1779/1781“ (str. 138), w mniemaniu autora jakoby przez samego Sołtyka redagowanych. Przekonał się zresztą już sam autor, wertując tomy protokołów korespon-

dencji biskupa Sołtyka z gubernjum lwowskiem (1773/1782, na str. 65 podaje ich cztery a pięć na str. 4 pod h), że archidiakon brał znaczny udział w tej korespondencji. A że Olechowski był najlepszym znawcą „pasma interesów Lwowa z diecezją krakowską“, przyznawał mu to nawet Kollataj (str. 65 i 127).

Już naonczas unosiła się nad jego głową infuła biskupia. Łętowski nie chciał wierzyć Wielądkowi o konferowaniu Olechowskiemu nowo utworzonego pod zaborem austriackim z diecezji krakowskiej biskupstwa tarnowskiego, od którego się wymówił, nie chcąc porzucać kapituły krakowskiej, albowiem nigdzie indziej o tem nie czytał ani słyszał. Autor wydobyl własnoręczne o tem zeznanie Olechowskiego z r. 1800, kiedy jako administrator wakującej stolicy krakowskiej po śmierci biskupa Feliksa Pawła Turskiego za namową swej kapituły zwracał się do gubernjum lwowskiego o umieszczenie go na liście kandydatów na to biskupstwo; w liście tym, którego dochował się bruljon z licznymi przekreśleniami, X. administrator przypomina z jaką to gorliwością rządził od r. 1773 częścią wschodnią, zawiślańską diecezji t. zw. Galicją Zachodnią, i że cesarz Józef II, jak kazał oświadczyć prymasowi Poniatowskiemu, chciał mieć Olechowskiego pierwszym biskupem tarnowskim, ale od tej łaski wymówił się brakiem zdrowia (str. 131 z przyp. 1, gdzie ustęp z tego listu, którego pełny tekst autor zamierzał podać w dodatku, ob. str. 175₇). Dobrze miał zatem Wielądko wiadomości: przytacza on jeszcze drugi motyw odmowy Olechowskiego „przywiązanie do prześwietnej kapituły krakowskiej, której przychylności zawsze doświadczał;“ i o tem też dokładnie mówi Wielądko iż „mieszkający w ten czas (1785/6) w Warszawie minister cesarski (Thugutt) z rozkazu swego monarchy księciu prymasowi oświadczył z żądaniem, aby księdza sufragana krakowskiego do przyjęcia biskupstwa tarnowskiego zachęcał“. Relacja ta Wielądka o ofiarowywanej Olechowskiemu godności biskupiej na stolicę tarnowską ze strony dworu wiedeńskiego, któremu był miły i to bez najmniejszego uszczerbku swego wzięcia u kapituły krakowskiej, sprawia wrażenie, iż pochodzi od samego Olechowskiego; zestawiona zaś z resztą wiadomości o nim biograficznych u Wielądka, częściowo już wyżej przytoczonych, utwierdza mnie w przypuszczeniu, że cała biografia Olechowskiego Wielądkowa jest autobiografią X. archidiakona i biskupa sufragana krakowskiego, lub przynajmniej na niej opartą. Olechowski — zamyka rzecz o nim Wielądko — „podziękował za te najwyższe łaskawe względy cesarza“ (dosłownie w owym koncepcie listu z r. 1800: *huic clementissimo favori [cesarza] per principem Poniatowski renuntiavi*), „i obrał raczej zostać na miejscu“; uchylił się od biskupstwa tarnowskiego rzeczywiście z miłości do swojej katedry i kapituły, bo zmierzał do tronu biskupiego przy swoim, krakowskim kościele. W tem się z Łętowskim trzeba zgodzić i nie odmawiać Olechowskiemu tej ambicji: „nie dopiął wszelako swego, i wzięto mu dwa razy biskupstwo z przed nosa“ (*Katalog III 396 u góry*), po Sołtyku i po Turskim. Na sufraganii tylko pozostał; otrzymał ją po odmowie już biskupstwa tarnowskiego, wyniosła go zaś

na nią niezaprzeczenie łaska księcia prymasa Poniatowskiego, ale również i własna zasługa.

Jaka była to zasługa i praca niestrudzona Olechowskiego w interesie religijnym i majątkowym Kościoła oraz kapituły, jakie miał on przejścia i zawody, przymioty i wady na urzędzie biskupim, sprawowanym przez siebie zrazu pomocniczo (jako audytor) a wkrótce namiestniczo (jako administrator), jaką w szczególności rolę odegrał w konflikcie kapituły z szalejącym biskupem, o tem wszystkim opowiada autor rzetelnie i wyczerpująco w swej monografji. Główne linje jego przedstawienia życia i spraw Olechowskiego tudzież zarys charakterystyki tegoż, odwracający sąd o nim dotychczasowy, pozostaną nienaruszone, a imię autora złączą nierozdzielnie z pamięcią przywróconą przez niego do czci należnej męża w episkopacie naszym w wieku oświecenia nietylko światłego i mądrego, ale i w życiu czystego i dobroczyńcę ubogich.

Podnosząc dorobek ten naukowy autora i uważając go w części materialnej rozprawy za trwałe, nie można zamykać oczu na jej braki i niedostatki, widoczne zwłaszcza w pierwszych rozdziałach, jak się już wyżej wspomniało (str. 208). Najmniej zadawała rozdział I, dający nie *Przegląd i charakterystykę źródeł*, jak tytuł jego opiewa, ale tylko próbę ich przeglądu nienależycie ułożoną i objaśnioną. Z piszących o Kołłątajuszu uwagi autora źródłowa praca Wacława Tokarza *Zatarg o sprawę reformy Akademji Krakowskiej w latach 1777/1782*, ogłoszona dotychczas wprawdzie tylko w streszczeniu, ale już w niem zawierająca ustęp o starciu się ostrem reformatora Akademji z X. Olechowskim (*Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akademji Umiej. w Krakowie* z kwietnia 1910 str. 5/6 (por. u autora str. 61). Do sprawy o probostwo krzyżanowickie w r. 1778 bardzo cenną wiadomość, nieuwzględnioną przez autora (str. 51 i nast.), podaje X. S. Stuczeń *Kilka przyczynków do historyi klasztoru O. Praem. Krzyżanowicach* w warszawskim *Kwartalniku Teolog.* (R. I zesz. III i IV [1902] 67). Czy istotnie niemożliwy był autorowi dostęp do biblioteki XX. misjonarzy w Krakowie na Stradomiu (str. 184₂)? im to bowiem X. sufragan Olechowski swoją legował bibliotekę. Chwali się trud autorowi w uzyskaniu fotografii portretu Olechowskiego z r. 1796, jaki wisi w kapitularku katedry (podówczas kolegjaty) sandomierskiej, której Olechowski był kustoszem (str. 36₈); drugi portret, nieznan autorowi a doskonale zachowany znajduje się tutaj w Krakowie w kościele św. Krzyża u góry tablicy nagrobnej z czarnego marmuru, wmurowanej obok bocznego ołtarza w ścianie lewej (po stronie ewangelji; podobno dawniej przed restauracją kościoła miał być ten pomnik po stronie przeciwnej). Napis na niej jest ten sam, jaki autor przytacza z księgi funkcj biskupich Olechowskiego, wciągnięty do niej na końcu przez dawnego jego sekretarza X. Walentego Janikowskiego (str. 184₄), a przepisany dosłownie z tej właśnie tablicy, którą tenże X. Janikowski proboszcz parafji św. Krzyża wraz z swym bratem Wincentym wystawił był dopiero w r. 1824. (NB. Sam ten proboszcz świętokrzyski, świadkujący przy testamencie swego pana, ma bardzo skromną tablicę tutaj pod chórem po tejże stronie od wejścia; proboszczem był tej parafji od

r. 1800 a nadto kanonikiem kolegiaty kieleckiej, † 4 paźdz. 1858 licząc lat 91; że to szlachcic h. Jastrzębiec, okazuje pieczęć już w znacznej części wykruszona na kwiecie jego własnoręcznym z 20 II. 1850 w Archiwum aktów dawnych m. Krakowa rkps 3394 w fascykuliku: św. Krzyż). Dane w napisie tym nagrobnym, przez autora nie ze wszystkim wyzyskane, dopełniają się niżej wspomnieniem pośmiertnym o X. biskupie Olechowskim, które najprawdopodobniej wyszło z pod pióra wdzięcznego X. sekretarza.

Wartość *Dodatków* źródłowych — z prawdziwą przykrością to piszę — obniża nadzwyczaj niedbałe, nieściśle lub wprost błędne wydanie ich tekstu. Kilka. na to przykładów, nie wszystkie, wystarczy wskazać. I tak 1^o Nr 4 na str. 193 zaraz odsyłacz str. 33 jest fałszywy zamiast 64, w tekście zaś: zamiast zamierzenia ma być zamierzenie, zam. *spólnej* m. b. *wysokiej*, zam. *zasięgała* m. b. *zasiągała*, *przez to* m. b. *przeto*, po „W. Król. Mci“ opuszczone *Pana mego miłościwego*, zam. *poddany* m. b. *śługa*, zam. *Martii* m. b. *Marca*, wreszcie zamiast „oryginał“ ściślej się oznacza *autograf*. || 2^o Nr 5 str. 193/5: pismo kapituły do bpa Sołtyka z 8 lutego 1782, sygnatura jego druku w Bibl. Jagiell. zam. 4324—4337 m. b. 4330 (na str. 80₄ błędnie 4336); w tekście przedruku: zamiast *Kogokolwiek roztropnego* (11 w. z góry str. 394) m. b. *Kogokolwiek rozsądnego*, zam. *zapewno* m. b. *zapewne*, zam. *stanem* m. b. *zdaniem*, zam. *lepszej* m. b. *najlepszej*, zam. *wypadkach* m. b. *przypadkach*, zam. *samą* m. b. *samę*, zam. *że* m. b. *iż*, zam. *jest* mu tajna intencja m. b. *są* mu tajne intencye, zam. *gdyż* m. b. *gdy*, zam. *czynienia* m. b. *wymieniać*, jeden wiersz niżej po „któremiś“ opuszczono: *teraz honor swój i kapituły pokrzywdził, któremiś*, i zaraz w następnym wierszu zam. *tych J O W X. Mci Dbjowi* m. b. *tych znagła J. O. W. Książęcej Mci Dobrodzieja*, zam. *miała* m. b. *wzięta*, po „dopilnować“ opuszcz. *się* i t. d., w pierwszym wierszu z dołu: zam. *drukowane* m. b. *dochowane*; w 2 wierszu z góry str. 195: zam. *zobowiązaliśmy się* m. b. *obowiązali*, w 3-cim zam. *obrzędy* m. b. *obrady*, w 4-tym po „podpisujący“ opuszcz. *nie eksponował*, w 5-tym *nie narażał* niema w pierwotekście i t. d. i t. d.; dołączony tutaj *Dopisek* współczesny znajduje się pod aktem kapituły z 23. II. 1782 druk. Bibl. Jag. 4336 a nie powyższym z 8 lutego ow. r. || 3^o Nr 6 na str. 195/6: akt zrzucenia X. Olechowskiego z audytorstwa, także przedruk w Bibl. Jag. nie 4324—4337 ale 4331 (na str. 16₇ też nieściśle: 4335): nie *kilka* ale *kilku*, nie *nierozważnych* ale *nierozeznanych*, nie *żadnym* ale *żadną miarą*, na str. 196 w. 2 gi nie *wszak* ale *wcale*, w. 7-my nie *upominanie* ale *napominania*, w. 12-ty po „nie“ opuszcz. *jest* i t. d. || 4^o Nr 7 str. 196 w odsyłaczu str. nie 107 ale 106; data nie 5 ale 3, pomijając mniejsze przekręcenia lub przestawienia wyrazów: nie *fecit* ale *facit*, po „jutro“ opuszcz. *już*, nie *przynieść* ale *przynieśli*, nie *i* ale *ani* supy, w wierszu następ. po „Pana“ opuszcz. *Kosińskiego*, nie *uformowany* ale *reformowany*, nie *Dzienązny* ale *Dzierzązny*, nie *liczby* ale *cery*; po „Solenizantowi“ opuszcz. *Kaźmierzowi*, wreszcie str. 451 zam. 452. NB. O mało starannej korekcie całej książki trzeba tutaj przestrzedz czytelnika i prosić go o wielką poślizliwość, by się nie gorszył błędnymi datami. np. str. 44 w tekście

r. 1771 zam. 1711, w przypisku zas 1701 zam. 1761, lub myłkami w wypisywaniu nazwisk, np. Korytowski zam. Korytkowski i t. d.

Wreszcie kładą się tutaj dwa podstawowe dodatki: 1 z druku współczesnego, niesłusznie pominięty przez autora (do str. 80₄ i 195/6 Nr 6), a 2-gi całkiem mu nieznany.

1.

Decretum capituli generalis die 8-va februarii [1782] latum contra coadjutorias nuper inscriptas.

Reverendissimi domini, considerantes nunquam practicatum exemplum his diebus admissum esse per inscriptas illegales praelaturarum et canonicatum hujus ecclesiae simul septem coadjutorias, protestati sunt solemnissime imprimis contra reverendissimum archidiaconum, quod quamvis ille bene gnarus, quia archidiaconatus hujus ecclesiae, quem possidet, sit iuris electivi capitularis et quod nonnisi ex duobus candidatis, de gremio capituli per celsissimum dominum loci ordinarium proponi solitis, archidiaconus eligi debeat, nihilominus inscriptionem coadjutoris in hac dignitate in scio prorsus capitulo, cui electio competit, et quidem favore personae extra gremium existentis facere se determinavit, per quod tam solemnes bullas apostolicas, statuta provincialia et capituli hujus super electionem archidiaconorum infregit; deinde etiam contra reverendissimos scholasticum, custodem, tum Veneslaum Sierakowski, Paulum Olechowski, Ignatium Woyczyński canonicos similem solemnissimam protestationem inscripserunt, quod illi nullas habendo causas canonicos assumendi coadjutores (cum nemo eorum infirmitatibus continuis servitium ecclesiae impediens) coadjutores assumere illegaliter praecipitarunt. Quas coadjutorias iidem reverendissimi praelati et canonici protestantes, ut supra, pro nullis ac irritis agnoscendo obtulerunt se ubi et coram quo de jure, Romae etiam, omnem duros operam, ne eaedem effectum sortiantur, et praesertim omni possibili et meliori modo impedituros, ne taliter illegitime assumpti coadjutores installationem hac in ecclesia et capitulo suo obtineant.

Bibl. Jagiell. Druk Nr 4330 fol. 2-vo. Kopia listu albo raczey głupiego... paszkwila kapituły krakowskiej do J. O. Książęcia JMci Kajetana Sołtyka biskupa krakowskiego de die 8 februarii a. 1782 in stuba capitulari.

2.

Wspomnienie pośmiertne o X. Józefie Olechowskim biskupie sufraganie krakowskim z 2 lutego 1806 r.

Z powszechnym tutejszej publiczności żalem dokonał życia swego na dniu 18 stycznia JW. JX. Józef Olechowski, biskup uranopolitański, suffragan, archidyakon krakowski, kawaler orderu Ś. Stanisława w roku wieku swego 71.

Życie tego męża nie tak w lata długie, jako raczej zasług pełne

było, któremi i kapitułę krakowską zaszczycił i w całej niegdyś obszernej tutejszej dyecezyi pamięć ich najśłodsza zostawił. W młodości, obrawszy sobie stan duchowny, starał się usposobić do niego przez te czyste i wielkie światło, które razem mędrca serce i rozum formuje. Talenta szczęśliwe, któremi od natury był obdarzony, ułatwiły mu drogę do tak wielkiego zaszczytu. Prócz nauk religii i praw Kościoła, stanowiących w kapłanie pierwszą umiejętność, geniusz Jego szukał dla siebie żyru w tych wszystkich wiadomościach, których przyjemność z użytecznością złączona prawdziwe pożytki oświecenia wydaje. Nie było więc nauki, którejby ciekawość Jego nie wysledziła, a dla tych całego siebie oddał, których potrzebowały obowiązki, jakie On w czasie, będąc czterech biskupów krakowskich radą, pomocą i władzą ich zastępcą, na siebie przyjmował. Kajetan Sołtyk, książę biskup krakowski, pierwszy umiał ocenić piękne Jego przymioty, i zdatości Jego obszerne do zasługiwania się pole otworzył. Od niego za auditora biskupiego wybrany, chwałę najlepszego dyecezyi rządu biskupowi swemu zjednał, a sam przestał na świadectwie powszechnego szacunku. Położył w nim zaufanie swoje i książę Michał Poniatowski, biskup na ten czas płocki i administrator dyecezyi krakowskiej. Po postąpieniu z katedry płockiej na archikatedrę gnieźnieńską księcia Michała Poniatowskiego, chwała światłego zarządzania dyecezyą krakowską samemu Olechowskiemu była zostawiona, gdy w r. 1785 administratorem jej z zupełną władzą był ogłoszony. W tym to szczególnie czasie obowiązki biskupie na osobę Jego przelane zajmowały wszystkie momenta dni Jego, którym on nie pozwolił innej przyjemności i zabawy prócz pracy. Zarządzenia przez Niego w dyecezyi czynione miały zawsze cechę światła, sprawiedliwości i umiarkowania, trafiały więc zawsze do przekonania tych, którzy je wykonać obowiązaniem byli.

Edukacja młodzieży do duchownego stanu powołanej, w seminariach dyecezalnych formującej się, troskliwość Jego najwięcej zajmowała. Nietylko więc zaprowadził do nich nauki z szkolnych zawiloci oczyszczone i prawdziwe światło rozszerzające, nietylko w wyborze nauczycielów największej przezorności użył, ale nadto zrobiwszy fundusz na 12 kleryków w seminarium dyecezalnym krakowskim na Stradomiu, imie swoje w księdze dobroczyńców publicznej wysługi ręką wdzięczności zapisane obaczył. Przyjaciel nauk dawał najpierwszy przystęp do szacunku swego kapłanom uczonym, talentom ich podawał okazyje dystynkcyi, powagą władzy wspierał, i losem ich najwięcej zatrudniał się.

Wstęp na katedrę krakowską księcia biskupa Turskiego i chwalebne przez lat 9 zarządzenie dyecezyą dały Józefowi Olechowskiemu czas spoczynku, którego tak bardzo siły Jego ciągłą pracą zwątlone potrzebowały. Po śmierci księcia biskupa Turskiego w r. 1800 zapadłej, kapituła krakowska, mając sobie pozwolony wybór administratora dyecezyi na czas wakującej stolicy, wyborem swym zaszczyciła Józefa Olechowskiego, który miał dosyć być tym, czym był, aby się najgodniejszym tego wyboru okazał. Znalazł dyecezyą najlepiej urządzoną terażniejszy jej pasterz, JW. Jędrzej Rawa Gawroński biskup krakowski i J. C. i K. Mci. tajny konsyliarz. Znany ten z dobroci swej biskup dochował do zgonu tego

Meża niezmienną swą przyjaźń i szacunek dla Niego. Józef Olechowski w zasługach swoich stanął na stopniu tej wielkości, przed którą sama zazdrość klęknąć powinna.

Zgon jego najślachetniejszym czynem dobroci serca ozdobionym został, któremu cierpiąca ludzkość przez łzy tylko wdzięczności wypłacać się będzie. Nie dosyć mając na tym, że dawniej fundusz szpitala Ś. Łazarza w Krakowie na Wesołej 60.000 zł. pol. pomnożył, że na utrzymywanie kapelana tegoż szpitala 12.000 zł. pol. z majątku swego wyznaczył, że w gwałtownych potrzebach sierót i chorych w tym miejscu publicznej litości zostawionych dobroczynną i pierwszą był dla nich pomocą: ostatnim woli swojej rozrządzeniem tenże szpital w trzeciej części pozostałego po sobie majątku dziedzicem czyniąc, szczęście jego razem z rodziną swoją porównał. Czas zagładza pamięć wielkich czynów, o których marmury znać dają, lecz kiedy ludzkość dobroczyńcę swego opowiada, głos ten w ten czas dopiero umilknie, gdy ludzi zabraknie. Taka tu pewność nieprzeżytej chwały dla Józefa Olechowskiego!...

Dzień pogrzebu ciała Jego był dniem smutku wielbiącej Go publiczności. Zaszczycił obrządek ten celebrą JW. JX. biskup krakowski w przytomności kapituły swojej, duchowieństwa, rodziny, przyjaciół i licznie zgromadzonego ludu. Rodzina pozostała, a na jej czele będący Kazimierz Olechowski c. k. trybunału szlacheckiego krakowskiego konsyliarz, chcąc okazać w duchu religii oddzielny dowód przywiązania i wdzięczności dla ukochanego zmarłego brata, powtórne uroczyste żałobne nabożeństwo na dniu 30 stycznia w kościele JJ. XX. Misyonarzy dopełniła, w czasie którego JX. Piasecki, pleban ludwinowski, mając kazanie o duchu chrześcijańskiej dobroczynności, ożywił pamięć wdzięczności w sercach tych wszystkich, dla których Józef Olechowski dobroczynnym byź umiał.

Gazeta Krakowska Nr 10 w niedzielę dnia 2 lutego 1806 str. 109/110 (Bibl. Jagiell. Czasop. 321).

I dzień pogrzebu biografą Józefa Olchowskiego, ś. p. X. Dra Pęcowskiego d. 2 czerwca 1925, był dniem hołdu, jaki Zmarłemu złożyło grono kolegów i liczne duchowieństwo z członkami kapituły katedralnej oraz zastępem młodzieży gimnazjalnej. Po nabożeństwie odprawionem przy zwłokach w kościele szpitalnym św. Łazarza, pamięć cnót i pracy naukowej uwielbił długą mową X. Dr Antoni Bystrzonowski, prof. teologii pasterskiej w Uniw. Jagiell.; egzekwie zaś odprawił książę biskup krakowski Sapieha, który też in pontificalibus mimo wielkiego upału prowadził kondukt na cmentarz rakowicki.

W Krakowie d. 4 grudnia 1925.

X. Dr Jan Fijałek¹.

¹ Recenzja ta przedrukowana jest jako przedmowa przy wydaniu pośmiertnem pracy habilitacyjnej ś. p. X. Dra M. Pęcowskiego, uskutecznionem staraniem Związku kapłanów diecezji krakowskiej »Unitas«.